



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Czuję się
tutaj dobrze**
| s. 5



**Podbili Kraków.
Co będzie dalej?**
| s. 7



**Jacek Magiera
w wywiadzie dla »GL«**
| s. 12



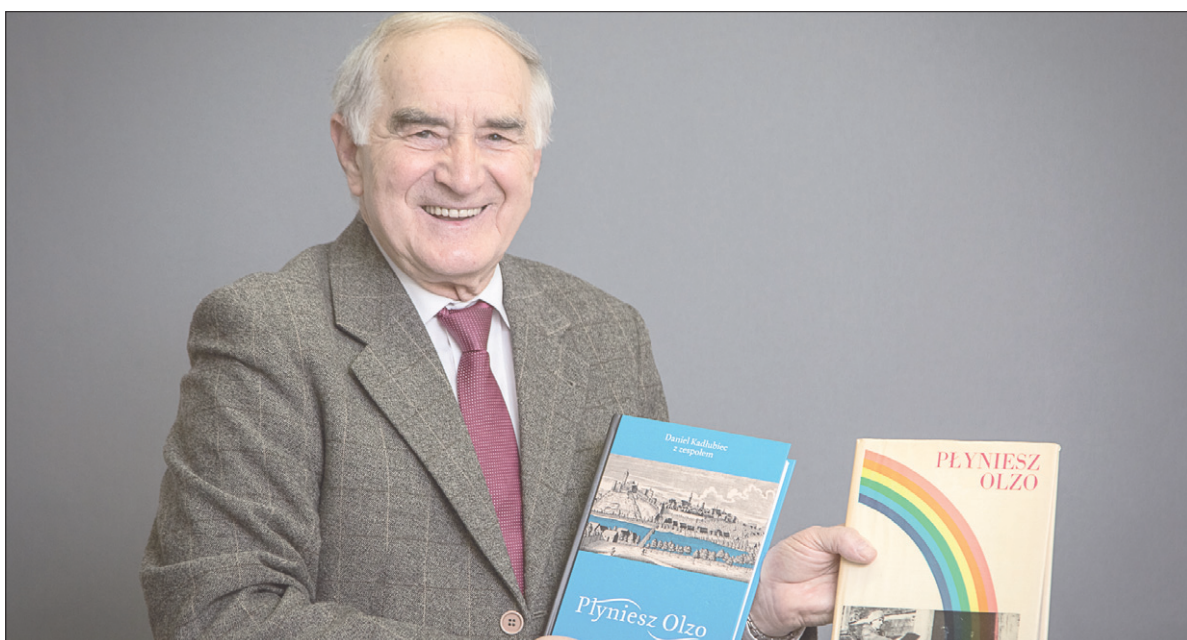
Naukowy prezent pod choinkę

WYDARZENIE: We wtorek, 13 grudnia, do sprzedaży trafi monografia „Płyniesz Olzo”. Najnowsza książka autorstwa prof. Daniela Kadłubca będzie dostępna m.in. w czeskojęzyńskiej księgarni państwa Wirthów. Jej promocja odbędzie się natomiast w poniedziałek 19 grudnia (17.00) w siedzibie Kongresu Polaków w RC – „Płyniesz Olzo” to piękne dzieło traktujące o naszych korzeniach, dlatego powinno trafić do jak najszerszego grona czytelników. Książka licząca ponad 600 stron może stać się ciekawym podarunkiem świątecznym, a powinna się znaleźć w każdej zaolziańskiej rodzinie – stwierdza Józef Szymeczek, wiceprezes Kongresu Polaków w RC i koordynator projektu.

Najnowsza książka prof. Kadłubca ukazała się właśnie staraniem Kongresu Polaków w RC, który zrealizował wydawniczy projekt we współpracy z Katedrą Sławistyki Uniwersytetu Ostrawskiego. Obszerna i kompleksowa monografia cieszyńskiej kultury ludowej zawiera wszystkie podstawowe działy tak kultury duchowej, jak i materialnej, a także sztuki ludowej. Na jej kartach znajdziemy opowiadania, pieśni, przysłowia, tańce, obrzędy i zwyczaje, folklor dziecięcy, także dzieje folklorystyki cieszyńskiej i piśarstwa ludowego. Zamieszczone zostały w niej również przykłady architektury, rzemiosła ludowego, pożywienia, meblarstwa, strojów ludowych, malarstwa, rzeźby w drewnie czy zdobnictwa. Praca ilustrowana jest ponadto wieloma unikatowymi zdjęciami, stanowiącymi jej cenne uzupełnienie.

– To naprawdę wielkie dzieło, a jego wydanie było i czasochłonne i kosztowne – mówi Józef Szymeczek, który przypomina, że po raz pierwszy monografia „Płyniesz Olzo” autorstwa prof. Kadłubca ukazała się w dwóch tomach już na początku lat 70. XX wieku. Od pewnego czasu pojawiały się jednak głosy, by tę kultową dziś pozycję wydać ponownie. Sugestie trafiły na podatny grunt, toteż Kongres Polaków w RC postanowił zająć się jej reedycją, wspierany przez Konsulat Generalny RP w Ostrawie.

– Ponieważ od pierwszego wydania



Prof. Daniel Kadłubiec prezentuje stare i nowe wydanie monografii „Płyniesz Olzo”.

tej pozycji minęło już ponad 40 lat, obecną monografię postanowiliśmy uzupełnić i zaktualizować. Poszerzyliśmy ją m.in. o najnowszą literaturę tematu czy współczesne osiągnięcia badawcze. Dlatego obecne wydanie, choć skupione jest w jednym tomie, posiada aż pięć nowych rozdziałów – mówi prof. Daniel Kadłubiec, który jest nie tylko inicjatorem, autorem jej koncepcji i redaktorem naukowym monografii, ale także współautorem wielu rozdziałów, które wzbogacił własnymi badaniami terenowymi.

Znany cieszyński naukowiec pracował nad wydaniem tej książki dwa lata. Jak zauważa we wstępie do książki, każda żywa kultura, a więc i cieszyńskie dziedzictwo ludowe, zmienia się, ewoluuje, płynie. „Płynie jak nasza Olza, która jest dzisiaj inna niż przed laty, ale bez względu na upływ czasu jest wciąż Olzą, jednym z najważniejszych symboli ziemi cieszyńskiej” – pisze, przekonując, że podobnie jest z tradycją kulturową. – Jej zmienność jest oznaką jej żywotności, ale pomimo procesów, które przynosi

współczesna cywilizacja, ciągle tkwią w niej wartości nie tylko estetyczne, ale też poznawcze, identyfikacyjne, etnotwórcze, mówiące o tym, kim jesteśmy, skąd nasz ród, tak ważne w dzisiejszym zalewie inności. Ciągłe jest i, miejmy nadzieję, jeszcze długo pozostanie przywoływaną już siłą An-teuszową, owymi korzeniami będącymi synonimem trwałości i ciągłości. Bez nich usycha, wali się nawet naj-dorodniejsze drzewo, także to ludzkie, społeczne. Wszystko jest jednak w naszych rękach, a zatem i losy naszej

kultury odziedziczonej po przodkach – stwierdza prof. Kadłubiec.

Monografia „Płyniesz Olzo” ukazała się w nakładzie 1500 egzemplarzy i właśnie szykuje się jej intensywna promocja. – Zarezerwowaliśmy pierwsze terminy i na przykład spotkanie promocyjne w Wiśle odbędzie się 12 stycznia. Kolejne tego typu wydarzenia planujemy w Gminnym Ośrodku Kultury w Istebnej, w Domu Narodowym w Cieszynie, w Zebrzydowicach i Strumieniu. Książkę będziemy prezentować w wielu miejscach po drugiej stronie Olzy, ponieważ dotyczy ona całego Śląska Cieszyńskiego. Nasza monografia nie bierze pod uwagę granicy państwowej, ale porusza się w ramach granic kulturowych, a pod tym względem Śląsk Cieszyński tworzy całość bez względu, czy żyjemy na prawym czy lewym brzegu Olzy – tłumaczy naukowiec.

Przedstawiciele Kongresu Polaków dodają zaś, że promocja „Płyniesz Olzą” nie ograniczy się jedynie do naszego regionu. – Chcemy bowiem, by ta książka trafiła nie tylko do wszystkich znaczących bibliotek na Zaolziu ale także w Polsce. Planujemy więc jej prezentację we Wrocławiu, Warszawie, Toruniu i Gdańsku. W ten sposób kulturę Zaolzia i Śląska Cieszyńskiego chcemy pokazywać nad Wisłą – stwierdza Józef Szymeczek.

WITOLD KOŹDOŃ

REKLAMA

Sylwestrowski pobyt w Owieczce
28. 12. 2016 – 1. 1. 2017

2017

Ostatnie wolne miejsca!
*Wykorzystaj swój BENE-FIT!

+420 734 753 840
www.penzionovecka.cz

CZYTAJ NAS CODZIENNIE! www.glosludu.cz
Aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

17 grudnia 2016 o godz. 16.30 w DK Trisia w Trzynie.

Koncert Świąteczny

Koncert Świąteczny jest współfinansowany przez SWP ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

zwrot

MINISTERSTWO KULTURY

POGODA

sobota	niedziela poniedziałek
dzień: 6 do 9 °C noc: 6 do 4 °C wiatr: 4-6 m/s	dzień: 4 do 6 °C noc: 4 do 2 °C wiatr: 3-7 m/s



MK PZKO Orłowa-Lutynia serdecznie zaprasza na
KONCERT ADWENTOWY
niedziela 11 grudnia 2016, godz. 15.00
kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Orłowej

W programie:
Chór „Cecylia” z Rydułtów, „Chórek” z Suchej Górnej,
Chór „Zaolzie” z Orłowej-Lutyni,
Vokální dětské seskupení ZUŠ z Orłowej.

Impreza jest współfinansowana przez
Miasto Orłowa.

KRÓTKO

KOPAŁ W AUTA

CZESKI CIESZYN (wik) – Dzięki telefonicznej informacji od mieszkańców w nocy z niedzieli na poniedziałek patrol Straży Miejskiej namierzył mężczyznę, który kopał w pojazdy zaparkowane wzdłuż ul. Słowackiej w Sibicy. Zatrzymany wandal przyznał się do stawianych mu zarzutów, zwłaszcza że znaleziono przy nim urwane lustro wsteczne. Nocny incydent został udokumentowany i chuligan odpowie teraz za swój czyn.

* * *

MAJĄ JUŻ CHOINKĘ

BOGUMIN (sch) – Rynek w Starym Boguminie ma wreszcie swoją choinkę. Podarowali ją miastu państwo Stręškowice z Lutyni Dolnej. O tym, że miasto poszukuje pilnie choinki, przeczytali na stronie internetowej Bogumina. Chociaż nie byli jedynymi osobami, które zareagowały na apel miasta, wybór padł właśnie na ich drzewko. Zdecydował jego ładny, zdrowy wygląd, a także nieduża odległość wioski od Bogumina.

* * *

ŻYCIU NA RATUNEK

JABŁONKÓW (sch) – Strażnicy miejscy, David Keller i Martin Wojnar, którzy jako pierwsi dotarli na miejsce wypadku, do którego doszło w październiku koło jabłonkowskiej stacji paliw, doczekali się w tym tygodniu uznania nie tylko ze strony wojewódzkich ratowników, ale także burmistrza miasta oraz rodziny ofiary. Chociaż nie udało im się uratować tłęcego się życia, do ostatniej chwili walczyli o nie, udzielając rannemu profesjonalnej pierwszej pomocy.

HYDE PARK

W rubryce tej publikujemy materiały nadesłane przez czytelników, wyrażające ich opinie, poglądy i przekonania. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

DROGA DO PIEKŁA...

Muszę przyznać, że operatywność i technika prezentacji aktualności na stronie internetowej i na Facebooku miesięcznika „Zwrot” jest godna uznania. Dobra robota. Gorzej czasami jest z zawartością. Przykładowo: ankieta (29.11.), w której respondenci odpowiadają na pytanie „Na którą imprezę zaprosić prezydenta?”. Dla nieorientowanych: chodzi o zaproszenie Prezydenta RP na Zaolzie w 2017 roku. Na pozór godna uwagi inicjatywa sprawiająca wrażenie wykonania dobrego uczynku dla społeczeństwa. Niech ono – społeczeństwo – demokratycznie się w temacie wypowie... Dobre zamysły jednak czasami wiodą, jak twierdzi przysłowie, do piekła. A w szczegółach diabeł tkwi... Ankieta została wypisana już po wizycie czołowych przedstawicieli Kongresu Polaków w Kancelarii Prezydenta RP. Już sam fakt dotarcia przez naszych przedstawicieli na ten poziom powinien być oceniony uznaniem. Jak było powiedziane

na konferencji prasowej KP, w trakcie rozmów na poziomie ministerialnym, rozpatrując różne możliwości jubileuszy 2017 roku na Zaolziu, udało się dojść do wspólnego wniosku, że 85. rocznica katastrofy Żwirki i Wigury oraz 70-lecie PZKO będzie odpowiednią okazją do prezydenckiej wizyty. I w tym sensie zostało wyśtosowane zaproszenie. Proszę wziąć pod uwagę, że stale jesteśmy dopiero w fazie wniosku o złożenie wizyty prezydenckiej i jeszcze nie wiadomo, czy do niej dojdzie. Ale wysiłki dyplomatyczne ze strony KP należy wysoko ocenić. A tu się odzywa tzw. „druga strona” w formie wspomnianej ankiety, wprowadzając ją kuriozalnym stwierdzeniem, że „zaproszenie to nie zostało wcześniej uzgodnione z ZG PZKO”. A z kim ZG uzgadniał niedawną konferencję o Zaolziu w Warszawie? Nie mówią o tym, że wizyta była omawiana na Radzie Przedstawicieli KP – coś kiedy kierownictwo ZG PZKO demonstracyjnie ignoruje jej zebrania i przedstawiciela PZKO

tam ledwo uświadczysz! Lecz gorszy od tego jest wydzwięk samej ankiety, nie wspominając o technice głosowania, umożliwiającej kilkakrotne głosowanie tej samej osoby. Rezultatem ankiety jest, że ponad połowa ankietowanych w gruncie rzeczy nie widzi wizyty na Żwirkowisku... I co teraz? Jesteśmy w dyplomatycznej pułapce. Dokąd ma teraz pojechać prezydent RP? Aha, komentarz do ankiety wspomina, że prezes ZG deklaruje, że „na pewno pana prezydenta zaprosimy na Gorolski Święto”. Czy to, co wynegocjował KP, nie ma znaczenia? Byłoby podważyć to, co KP robi! I co sobie o nas pomyślą w Warszawie? Kolejną ankietą w tym stylu była ta z dnia 27 listopada z pytaniem: „Czy waszym zdaniem obowiązkowy egzamin z języka czeskiego zaszkodzi polskiemu szkolnictwu?”. Ale postawione pytanie! Oczywiście, że respondenci powiedzieli NIE! Lecz pytanie zostało sformułowane absolutnie błędnie i wprowadzające czytelników w błąd (czy celowo, nie mnie oceniać).

W całej sprawie chodzi o to, że na przestrzeni dziesiątków lat egzaminy wstępne do polskich szkół średnich były zawsze z języka polskiego, a nigdy czeskiego. Studenci zgłaszają się bowiem do gimnazjum polskiego, a nie czeskiego! Muszą się przecież wykazać znajomością języka wykładowego szkoły. Język czeski jest i w polskim gimnazjum językiem maturalnym, a więc tutaj się sprawdzi jego znajomość. Przypuszczam, że władzom czeskim chodziło bardziej o obywateli narodowości niesłowiańskich w tym względzie. Zapomnieli jednakże o autochtonicznych szkołach polskich. Cóż nam powiedziała wspomniana ankieta? Język czeski nie zaszkodzi! I to prawda! Ale brak języka polskiego zaszkodzi!!! I o to miły „Zwrocie” chodzi! Czyżby to było tak trudne do zrozumienia? Przypuszczam, że nie... Ale przecież co kongresowe (rozumiej Kongres Polaków) to złe, i trzeba zwalczać... A że to szkodzi nam wszystkim? Nieważne.

Stały Czytelnik

Erupcja młodych talentów

Muzyka, kolęda, nastrojowa poezja i proza oraz gromkie brawa. Wczoraj przed południem w kościele ewangelickim Na Niwach w Czeskim Cieszynie odbył się tradycyjny Koncert Świąteczny Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Po południu młodzież wystąpiła tu ponownie.

Koncert odbył się w bożonarodzeniowym klimacie przybranego świątecznie kościoła, przy choince, z Aniołami i Świętą Rodziną w tle. Młodzież rozpoczęła dostojnie i poważnie utworem organowym Segera. Organy zabrzmiały również później jeszcze w dwu kolejnych utworach, a oprócz nich fortepian, skrzypce, klarnet i cajn. Podniosły nastrój dopełniały utwory chóralne w wykonaniu chóru szkolnego „Collegium Iuvenum” oraz chóru nauczycieli i uczniów, wiersze Staffa, Gałczyńskiego i Miłosa, a także fragmenty „Opowieści wigilijnej” Dickens.

Druga część koncertu miała już nieco lżejszy charakter. Sprawili to m.in. kantyczki Adama Sikory w wykonaniu szkolnej kapeli góralskiej „Zorómbek” oraz świąteczne utwory rockowe i jazzowe wraz z oryginalnymi aranżacjami składaną tradycyjnych polskich kolęd, które zagrała i zaśpiewała grupa wokalnno-muzyczna skupiona wokół Przemka Orszulika i Mateusza Fajkusa z solistami Mirką Putzlacher, Magdą i Teresą Bubik, Jołą Branną i Romanem Olszarem, Magdą Wanią i Przemkiem Orszulikiem. Wszystkie występy, zarówno słowne, jak i śpiewaczo-muzyczne publiczność nagradzała gromkimi brawami. Jednak takiej burzy oklasków, jaka zerwała się po utworze fortepianowym Chopina zagrany po mistrzowsku przez Emę Trąwnicką, czeskokoczyński kościół ewangelicki dawno chyba nie słyszał.

Pastor zboru ewangelickiego Na Niwach, ks. Marcin Pięta, określił piątkowy koncert jako „erupcję młodocia-



Wczorajszy Koncert Świąteczny był m.in. przeglądem wokalnych talentów.

nych talentów i energii”. W swoim orędziu do zebranej w kościele młodzieży i nie tylko mówił o nadchodzącej w postaci Jezusa światłości, do której nawiązał później ksiądz katolicki Roland Manowski ze Stonawy, wspominając również znaczenie pielęgnowania polskich tradycji oraz tradycji związanych z wartościami najwyższymi. Nad tym, czym dla współczesnego człowieka jest tradycja, zastanawiał się pod koniec koncertu także dyrektor Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, Andrzej Bizoń. – To ludów śpiewanie, ojców mowa, wieczerza wigilijna, kolęda i nasza historia, której nikt nam nie zabierze i nikt jej nie zmieni – powiedział m.in. Bizoń.

O tym, że polska tradycja świąteczna w kręgach związanych z polskim gimnazjum jak na razie ma się dobrze, świadczyła wspólnie zaśpiewana na zakończenie popularna polska kolęda „Gdy się Chrystus rodzi”.

BEATA SCHÖNWALD



Rys. BRONISŁAW LIBERDA

Czekamy na Państwa

Szanowni Czytelnicy

W poniedziałek i wtorek sekretariat redakcji będzie czynny od godz. 9.30 do 15.30. Dziennikarka dyżurna, **Beata Schönwald**, będzie czekała na Państwa w redakcji w poniedziałek w godz. 9.30-15.00. Telefon **775 700 896**, e-mail: **beata.schonwald@glosludu.cz**. Zapraszamy do redakcji. Jeżeli mają Państwo ciekawy temat, którym chcecie się podzielić z innymi czytelnikami, zapraszamy do siedziby „Głosu Ludu”, Czeski Cieszyn, ul. Komeńskiego 4.



Wiersze dobrane do temperamentu

Najlepsi recytatorzy polskich szkół podstawowych w RC spotkali się w piątek w PSP im. Jana Kubisza w Gnojniku na finale XV Konkursu Recytatorskiego, któremu Kubisz także patronuje. Przesłuchania prowadzili tradycyjnie aktorzy Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie. W tym roku w jury zasiadli: dyrektor Teatru – Karol Suszka, aktorki Sceny Polskiej – Lidia Chrzan-Pochroń, Barbara Szotek-Stonawski, Małgorzata Pikus i Katarzyna Bonev – oraz emerytowana aktorka Sceny Lalek „Bajka” – Pawełka Niedoba.

Konkurs odbywa się tradycyjnie w trzech obwodach: Jabłonków, Trzyniec i Czeski Cieszyn. Po eliminacjach szkolnych zakwalifikowało się do obwodów 273 uczestników, do finału 73. Wszyscy uczestnicy finału otrzymują dyplomy za udział, natomiast laureaci cenne nagrody książkowe – powiedziała naszej gazecie Grażyna Sikora, polonistka gnojnickiej szkoły i główna organizatorka konkursu. Cieszyła się, że w tym roku w eliminacjach obwodowych bardzo dobrze powiodło się uczniom jej szkoły – aż 14 zakwalifikowało się do finału.

Konkurs odbywał się w pięciu kategoriach. W kategorii II (kl. 2-3), której przysłuchiwalimy się, pojawiały się zarówno wiersze klasyków poezji dziecięcej, jak i współczesne utwory. Były więc nieśmiertelne wiersze Juliana Tuwima – „O Panu Tralalińskim” i „Spóźniony słowik” – oraz Jana Brzechwy – „Leń”, „Koziołeczek”, „Jak rozmawiać trzeba z psem”, kilka wierszy Hanny Niewiadomskiej, utwory Agnieszki Frączek, Joanny Papuzińskiej, Kaliny Jerzykowskiej i innych. Można było zauważyć, że sporo dzieci miało wiersze starannie dobrane do swojego temperamentu, usposobienia, czy nawet... stroju. Wiersz o zebrze, która chciała być kolorowa, recytowała dziewczynka ubrana w typowe dla zebry wzory,



Swoje wiersze recytują: Justyna Navrátil z Bystrzycy, Franek Jopek z Łomnej Dolnej i Ania Sochacka z Jabłonkowa.

z kolei buńczuczny chłopak złożył się w wierszu, że mama nie daje mu pieniędzy na chipsy i nie pozwala grać na komputerze, by na koniec, przed snem, szeptem powiedzieć jej „przepraszam”.

Dobór wierszy do potrzeb po-

szczególnych recytatorów, zauważalny także w innych kategoriach, podobał się Karolowi Suszce. – Widać większą niż dawniej staranność w doborze repertuaru – w tej kategorii, którą oglądałem, wiersze były odpowiedzialnie dobrane w stosunku do

intelektualnych czy emocjonalnych predyspozycji danego recytatora. To jest zupełnie inne myślenie w recytacji. Mnie osobiście najbardziej interesuje taka recytacja, kiedy recytator filtruje poezję przez własne myślenie, własne predyspozycje i chce się tym

podzielić ze słuchaczami. To zaczyna tutaj obserwować, młodzież opowiada te historie przez własne „ja” – podzielił się spostrzeżeniami z „Głosem Ludu”. Chwalił także lepszy poziom języka polskiego, bardziej staranną dykcję.

Jedną z najbardziej uzdolnionych recytatorek była Justyna Navrátil z Bystrzycy, startująca w drugiej kategorii. Zdradziła, że wiersz „Spór” Joanny Papuzińskiej podobał jej się, bo jest długi (a dłuższe wiersze są podobno fajniejsze) i jest w nim dużo możliwości do popisania się aktorstwem. – W przyszłości chcę zostać aktorką – zapewniła nas dziewczynka.

Dwoje starszych finalistów z Hawierzowa-Błędowic, Joanna Grudzińska z klasy 7. i Michał Staś z klasy 9., recytowali teksty legendarnych polskich poetów – piosenkarzy, Marka Grechuty i Edwarda Stachury. Oboje przyznali, że utwory te przypadły im do gustu. – Podoba mi się tekst piosenki Stachury „Życie to nie teatr”, w którym klóć się dwie osobowości, jedna nastawiona pozytywnie, druga negatywnie. Przypomina mi to moje własne myśli, czasem negatywne, a czasem bardzo pozytywne – wyjaśnił Michał.

Listę laureatów konkursu recytatorskiego zamieścimy we wtorkowym wydaniu gazety.

DANUTA CHLUP

Fot. DANUTA CHLUP

REKLAMA

Wasze Super Wesele

Wesela z POMPA, • Uroczystości, • Imprezy, • Klub muzyczny, • Wieczorki taneczne, • Catering, • 10 zł codzienne obiady

FOLVARK KLIMOSZ
RESTAURACJA

ul. Katowicka 9,
43-418 Pogwizdów koło Cieszyna
Rezerwacje: kom. 512 904 352, 601 406 424,
www.folvark.pl

Lubił spokój redakcji

„Należał niewątpliwie do najwybitniejszych ludzi pióra, jakich wydała ziemia cieszyńska. W pierwszym ćwierćwieczu po wyzwoleniu wpływał na kształt polskiej literatury na Zaolziu nie tylko własną twórczością, ale również czynnym uczestnictwem w życiu społeczno-politycznym, jak również w działalności redaktorskiej i wydawniczej” – pisał w 1981 r. we wstępie do tomiku wierszy „Smuga cienia” Henryka Jasiczka redaktor Robert Danel. A jak jednego z najwybitniejszych cieszyńskich twórców zapamiętali jego najbliżsi? – O tacie mam jak najlepsze wspomnienia. Był dobrym, skromnym i wrażliwym człowiekiem, obdarzonym dodatkowo wielkim charakterem – mówi krótko córka Henryka Jasieczka, Danuta Palowska. Od śmierci jej taty w czwartek minęło równo 40 lat.

Jak zauważył Robert Danel, Henryk Jasiczek rozwinął aktywność twórczą wówczas, gdy gwiazda Pawła Kubisza – najgłośniejszego przed nim zaolziańskiego poety – wyraźnie już blakła. – Po nowatorskim „Przednówku” dalsze jego utwory miały już bowiem charakter wyraźnie epigoński. Głos Jasiczka natomiast, aczkolwiek oparty również o przebrzmiałe już w zasadzie wzory poetyckie, zabrzmiał nutą świeżą i oryginalną – pisał znany cieszyński dziennikarz. – Już pierwsze, artystyczne dalekie od dojrzałości wiersze ujawniły wrażliwość poety na uroki przyrody oraz skłonność do refleksji. Nawet „Pochwała życia”, opublikowana w okresie, gdy obowiązywał kanon realizmu uproszczonego, dowiodła, że Jasiczek jest przede wszystkim lirykiem, że wysoce subiektywne widzenie rzeczywistości wynika z jego konstrukcji psychicznej i z filozofii życia. Potwierdziły to wszystkie kolejne tomiki – dodał Danel.

KOCHAŁ POEZJĘ I BESKIDY

Henryk Jasiczek urodził się 2 marca 1919 r. w Kottingbrunn nieopodal Wiednia, jednak dzieciństwo spędził w Oldrzychowicach u wujka Antoniego Knoblocha i jego żony Ewy. Po ukończeniu szkoły ludowej i wydziałowej w Trzyńcu zdobył kwalifikacje ogrodnicze w specjalistycznej szkole w Chrudzimu. Następnie pracował u Jana Mikołajskiego, ogrodnika w miejscowości Hradečno, specjalizującego się w uprawie ziół leczniczych. W październiku 1938 r. powrócił w rodzinne strony.

– Podczas wojny pracował w Hucie Trzyńskiej i tam poznał moją mamę Marię, która mieszkała wówczas w Łazach. Kiedy dziadek trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz, wraz z siostrą została ona wyrzucona z pracy i tak od lutego 1943 roku do końca wojny musiała codziennie chodzić na dworzec kolejowy do Orłowej, by dojechać do huty w Trzyńcu – wspomina Palowska.

Podczas wojny Jasiczek zaangażował się w polski ruch oporu. Redagował podziemną gazetę, zajmował się jej dystrybucją. Po zakończeniu wojny przyłączył się do Komunistycznej Partii Czechosłowacji i został pierwszym redaktorem naczelnym „Głosu Ludu”. Na stanowisku tym, które



Henryk Jasiczek w redakcji „Głosu Ludu”.

pełnił przez 12 lat, dał się poznać jako konsekwentny rzecznik mniejszości polskiej. Zdołał też skupić wokół „GL” liczne grono ludzi pióra. Jasiczek był także aktywnym członkiem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, w którym od 1945 do 1968 r. kierował sekcją literacko-artystyczną. Przede wszystkim Jasiczek był jednak poetą. Wydał kilkanaście tomików poezji, a jego utwory były tłumaczone na czeski, słowacki, rosyjski i niemiecki. Na jego dorobek składają się także słuchowiska, tłumaczenia z literatury czeskiej i austriackiej, bogata publicystyka i wspomnienia.

– Jako dziecko pamiętam, że gdy tata był naczelnym „Głosu Ludu”, redakcja mieściła się w „Piastce” na pierwszym piętrze, a maszyny drukarskie stały na dole. Później druk przeniesiono do Ostrawy. Z kolei gdy pracował w „Zwrocie”, redakcję miał za „Piastem” – wspomina córka, która przekonuje, że rodzina Jasiczka nie słyszała w domu stuku maszyny do pisania. – Ojciec nie miał ściśle określonego czasu pracy, ale w domu pisy-

wał zupełnie okazjonalnie. W pracy lubił bowiem spokój redakcji. Tam mógł być w pełni skoncentrowany. Na co dzień ojciec chodził za to z ołówkiem i notatnikiem, wiecznie robiąc jakieś notatki – śmieje się Palowska.

Aż do lat 70. Jasiczek wykazywał znaczną aktywność. Pełnił m.in. odpowiedzialne funkcje członka Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Czeskim Cieszyńsku i wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego PZKO. W 1958 r. został kierownikiem edycji polskiej wydawnictwa „Profil” w Ostrawie. Od 1967 do 1970 r. prowadził etatowo dział literacki „Zwrotu”, redagował też polski miesięcznik dla dzieci „Jutrzenka”. Prywatnie bardzo lubił natomiast podróże. Był na Kubie, w Związku Radzieckim, Rumunii, Grecji, Egipcie, Libanie. Efektem jego wypraw były zbiory reportaży „Morze Czarne jest błękitne” (1961) i „Przywiozł ci krokodyla” (1965). – Tata faktycznie dużo podróżował, zaś po powrotach barwnie opowiadał o swych przeżyciach. Umiał to robić, a dodatkowo wszystko notował i to

zarówno ciekawostki turystyczne, jak i informacje polityczne czy gospodarcze. Dawniej nie było Internetu czy dzisiejszej telewizji, więc mocno się udzielał, jeżdżąc regularnie na różne prelekcje do kół PZKO – mówi Palowska.

W weekendy Jasiczek zabierał natomiast rodzinę w góry. – Beskidy były jego wielką pasją. Tata lubił zwłaszcza Jaworowy, bo wychował się w Oldrzychowicach i ta okolica była mu bliska. Często jeździł też na Filipkę, a pamiętam też, że zabierał nas na przykład do Trzycieży, z którego wracaliśmy piechotą do Ropicy albo do samego Czeskiego Cieszyńska – wspomina Palowska.

CHOROBA ZAATAKOWAŁA NIESPODZIEWANIE

Podczas Praskiej Wiosny wybitny twórca zdecydowanie opowiedział się po stronie reformatorów czechosłowackiego modelu socjalizmu i występował przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w sierpniu 1968 r. Publicznymi manifestacjami, przede wszystkim głośnym wywiadem telewizyjnym i opublikowanym w praskich „Literárních listach” esejem „Cieszyńskie jabłuszka gorzko smakują”, naraził się na ostrą krytykę i oszczerstwa, w wyniku których wiosną 1970 r. został usunięty z partii i PZKO. Stracił też funkcje redaktorskie pełnione w „Zwrocie” „Jutrzence” i ostrawskim wydawnictwie „Profil”. Ostatnie lata życia Jasiczek spędził w osamotnieniu, zmuszony do pracy w drukarni jako korektor. – Ojciec był represjonowany, bo stanął w obronie nas, Polaków. Od razu zabrano mu paszport i przepustkę do Polski. Pamiętam też reakcje ludzi. Widziałam, jak nasi znajomi się bali. Widząc tatę

przechodzili na drugą stronę ulicy. Wielu bało się z nim rozmawiać. Ciężko to przeżywał. Właściwie został mu tylko jego piesek, z którym chodził na spacer – wspomina Palowska.

„Jasiczek tworzył do końca swego pracowitego życia, w latach siedemdziesiątych już wyłącznie z wewnętrznej potrzeby, bo ani wydawnictw ani do środków masowego przekazu dostępu nie miał. Poczucie krzywdy, która go spotkała, wewnętrzna banicja, na którą został skazany, gwałtowne pogorszenie statusu materialnego, w końcu ciężka nieuleczalna choroba – wszystko to wywarło wpływ na kształt poetyckiego pożegnania ze światem. (...) Szacunek budzić jednak musi, że poeta potrafił wzniesić się ponad doskwierające mu kłopoty codzienności, że nadal dawał wyraz swemu przywiązaniu do stron rodzinnych, że malował ich piękno i dawał wyraz swych dla nich uczuć. Często wracał także wspomnieniami do dzieciństwa, do domowego ogniska, do ludzi, dla których zachował szacunek. Wystrzeliła się tylko jego wrażliwość na cierpienie, pogłębiła refleksja nad sensem ofiary – pisał w 1981 r. Danel.

Śmierć Jasiczka przyszła natomiast niespodziewanie. Gdy był na indeksie, często wyjeżdżał w góry z czechosłowackim „Slavojem”. 13 października 1976 r. wybrał się z tą grupą turystyczną na słowacki Wielki Choczo. – Pamiętam, że była to niedziela. W czasie wycieczki ojcu zrobiło się słabo. Upadł i trochę się poranił. Mąż, który był lekarzem, stwierdził, że trzeba mu zrobić badania. Po nich tata został już w szpitalu – wspomina Palowska. – Ojciec leżał dwa tygodnie w Cieszyńsku na internie i był to wielki szok dla całej rodziny, bo wcześniej wydawał się zupełnie zdrowy. Niestety choroba postępowała błyskawicznie i ostatecznie zabraliśmy go do domu. Tata odszedł więc z tego świata w gronie najbliższych – wspomina Palowska.

SZKODA, ŻE NIE DOCZekał

Henryk Jasiczek zmarł 8 grudnia 1976 r. Banicja, na jaką został skazany, trwała zaś do 1989 r. Potem przyszła rehabilitacja. – Pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, gdy przeczytałam pierwszy artykuł o moim tacie, który napisała Lada Krumnikl. Ze wzruszenia popłakałam się wówczas. Od razu też zadzwoniłam do autorki, bo dla mnie to było coś, że po tylu latach znowu można pisać o moim ojcu, że można wymieniać jego nazwisko – mówi Palowska. Przyznaje jednak, że dziś czuje jednak pewien smutek. – Po prostu szkoda, że mój tata, który tyle wycierpiał, nie doczekał. Zmarł przecież w wieku zaledwie 57 lat. Upadku komunizmu nie doczekała także moja mama, która odeszła w 1988 r., mając lat 65. Żyją za to brat i siostra taty. 83-letni wujek Leopold mieszka w Glucholazach, natomiast 88-letnia ciocia Teresa mieszka w Warszawie – mówi Palowska.

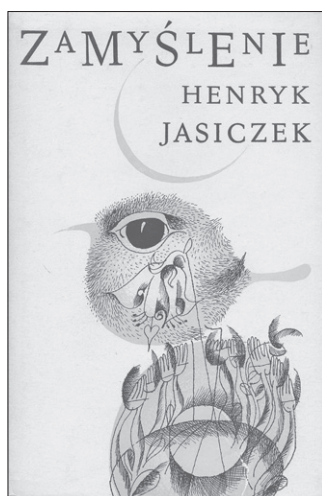
WITOLD KOŹDOŃ

Rocznicowa wystawa

O przypadającej 8 grudnia 40. rocznicy śmierci Henryka Jasiczka pamiętał Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, który jesienią przygotował wystawę poświęconą tej jednej z najbardziej znanych postaci w dziejach Zaolzia. Autorem ekspozycji pt. „Henryk Jasiczek – zamyślenie” jest Marian Steffek, natomiast materiały udostępnił: Danuta Palowska, Helena Sikora, Archiwum Zarządu Głównego PZKO oraz Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC. Projekt udało się zrealizować dzięki funduszom Województwa Morawsko-Śląskiego oraz Ministerstwa Kultury RC.

W listopadzie wystawa była prezentowana m.in. w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszyńsku, Kongresie Polaków w RC, Domu PZKO w Nydku, natomiast do 20 grudnia można ją oglądać w Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszyńsku.

(wik)



IVO VONDRÁK, NOWY HETMAN WOJEWÓDZTWA MORAWSKO-ŚLĄSKIEGO, W ROZMOWIE Z „GŁOSEM LUDU”:

Czuję się tutaj dobrze

Ivo Vondrák, nowy hetman województwa morawsko-śląskiego, w wywiadzie dla „Głosu Ludu” mówi o szansach na rozwój regionu, roli szkolnictwa wyższego i o potrzebie „oświeconych” inwestorów, którzy nie będą tutaj budowali tylko hal montażowych.

Nasz region ma dużo problemów, do kluczowych należy przyszłość OKD. Jak pan podchodzi do tej kwestii?

OKD to problem długoterminowy. Kiedy był u nas minister przemysłu – Jan Mládek, powiedziałem, że trzeba, by państwo pomagało przy wygaszaniu wydobywania, niemniej – i to uważam za bardzo ważne, ta pomoc powinna przebiegać według ustalonego harmonogramu, który określałby, jakie będzie zapotrzebowanie na fundusze publiczne i jak będzie ono rozłożone w czasie. Musimy rozpatrywać nie tylko to, czy dać pieniądze OKD, czy też nie, ale musimy również wiedzieć, ile pieniędzy i kiedy będzie potrzeba do wygaszenia wydobywania. Górnikom musimy oczywiście znaleźć pracę. Dobra wiadomość jest taka, że w tym regionie jest 15 tys. wolnych miejsc pracy, a więc więcej niż górników, którzy zostaną zwolnieni. Razem z urzędami pracy musimy zająć się tym, które miejsca są odpowiednie dla zwalnianych górników. Od stycznia chcemy uruchomić coś, co bywa nazywane barometrem rynku pracy, byśmy lepiej mogli poznać strukturę bezrobotnych, co potrafią, jakie mają kwalifikacje i porównać to z ofertą miejsc pracy. Ten region boryka się dziś z problemem, że nie udaje się obsadzić wolnych miejsc, a tymczasem wciąż jest tutaj dużo bezrobotnych. Dalsza kwestia do rozwiązania to przyszłość kopalń – wygaszania nie da się przeprowadzić tak, że zamkniemy te zakłady. Trzeba je zakonserwować lub zasypać. Myślę, że państwo nie ma jasnej wizji, które szyby zamierza zasypać, a których nie. Nie uważam za szczęśliwe rozwiązanie zamknięcia na przyszłość dostępu do bogactwa naturalnego. Możemy znaleźć się w sytuacji, kiedy węgiel koksujący będzie nam potrzebny.

W związku z bezrobociem często bywają wymieniane strefy przemysłowe, szczególnie „Barbara w Karwinie”. Nie przecenia się ich roli?

Strefy przemysłowe na pewno są nam potrzebne, jednak pełne wykorzystanie strefy „Barbara” jest bardzo problematyczne. Istnieje co prawda analiza, według której jest tam na ogół stabilne podłoże, lecz mimo wszystko nie da się wykluczyć pewnych obsunięć, zwłaszcza w przypadku powodzi. Dlatego chcielibyśmy poruszać się etapami. W pierwszej kolejności zaoferowalibyśmy inwestorom ok. 30 hektarów w pobliżu drogi, gdzie grunty są stosunkowo stabilne. Tam zmieści się, moim zdaniem, dosyć dużo miejsc pracy, w dodatku w promieniu 25 km są kolejne obszary, które da się wykorzystać na stworzenie ok. 10 tys. miejsc pracy. Powinniśmy starać się przyciągnąć do stref przemysłowych takich inwestorów, którzy nie będą tylko budowali kolejnych hal montażowych. Musimy się postarać, by przyszli tu inwestorzy, którzy będą u nas mieli nie tylko produkcję, ale będą tu także realizowali prace badawczo-rozwojowe oraz sprzedaż i marketing. To są działalności najbardziej opłacalne, produkcja opłacana jest najgorzej. Dlatego też wysoko rozwinięte kraje zachodnie „wyeksportowały” produkcję do Chin.

Co trzeba zrobić, by nasze województwo, opierające się na górnictwie i hutnictwie, dostosowało się do nowych wymagań?

Myślę, że przez ostatnie lata wybudowano tu już przemysł, który jest nastawiony na wyższą wartość dodaną. Mamy tu przemysł samochodowy, jest dużo firm z branży informatycznej, uważam, że jest najwyższy czas, byśmy zaczęli wspierać także technologie biomedyczne, ponieważ działają tu Szpital Uniwersytecki, Wydział Lekarski, uniwersytety, park naukowo-technologiczny. Powinniśmy zająć się tymi bardzo ciekawymi dziedzinami. Trzeba

doprowadzić do tego, aby na przestrzeni 5-10 lat udział tego nowego przemysłu z punktu widzenia produktu krajowego brutto był o wiele wyższy. To zagwarantuje regionowi stabilność.

Jaka jest rola szkolnictwa wyższego w rozwoju województwa?

U nas dawniej pokutowało przekonanie, że wystarczy, kiedy uczelnie wyższe skupiają się w centrum, w Pradze. To nieprawda. Uniwersytety jako ośrodki kultywowania wiedzy odgrywają ważną rolę w rozwoju regionu. Nie chodzi tylko o kształcenie i o naukę, uczelnie wyższe pełnią



Prof. Ivo Vondrák od miesiąca stoi na czele województwa.

także określoną rolę społeczną i kulturalną. Trzeba mieć świadomość, że dziś w Ostrawie jedną dziesiątą ludności stanowią studenci i nauczyciele uniwersytetów. Nie da się rozwijać regionu bez technologii, bez wykształconych ludzi, trzeba także mieć wizję, w jakim kierunku powinien region zmierzać w przyszłości.

Jest rozpatrywana zmiana nazwy Wyższej Szkoły Górniczej – Uniwersytetu Technicznego, która jest bardzo długa i związana z odchodzącym w przeszłość górnictwem?

Tak, kiedy przeprowadziliśmy sondaż, okazało się niestety, że 72 proc. osób spoza regionu kojarzy WSG z górnictwem. To jest oczywiście problem, ponieważ nasza uczelnia niewiele ma już wspólnego z górnictwem, mamy nowe kierunki z dziedziny elektrotechniki, informatyki i inne. Nazwa miałaby lepiej oddawać zmierzanie uniwersytetu. Albo można by zostawić tylko drugą część, Uniwersytet Techniczny, albo wprowadzić nową nazwę, z tym, że w preambule byłoby napisane, że ta uczelnia jest następcą WSG. Paradoksalnie nie mamy problemu z pozyskaniem zagranicznych studentów, ich liczba radykalnie wzrasta, w tej chwili jest ich już 1850, gorzej wygląda sytuacja ze ściąganiem „obcych” z innych regionów RC.

Jak ocenia pan wyniki prac poprzednich władz województwa?

Z pewnością są sprawy, które rozwiązały pomyślnie, choć nie wszystkie – w przeciwnym razie nie siedziałbym tutaj. Doceniam pomyślną realizację projektów europejskich, wykorzystanie funduszy unijnych. Urząd Wojewódzki bardzo dobrze funkcjonuje, dlatego przejmowanie stanowiska hetmana było dla mnie bardzo przyjemne. Brakuje mi natomiast długofalowej wizji, wytyczenia celów, do których zmierzamy. Trzeba także bardziej otworzyć drzwi na coś, co nazwałbym „nowym wizerunkiem”. Powinniśmy pokazać, że coś umiemy, że żyją tutaj ludzie, którzy spędzili w tym regionie całe życie i osiągnęli sukces. Nasz program, który

HETMAN – NAUKOWIEC

Prof. Ivo Vondrák urodził się w 1959 roku w Ostrawie. Niedawno obchodził z żoną 31. rocznicę ślubu. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Górniczej – Uniwersytetu Technicznego w Ostrawie. Za nadzwyczajne wyniki w nauce otrzymał jako student Nagrodę Ministra Szkolnictwa Czeskiej Republiki Socjalistycznej. Jest założycielem kierunków informatycznych w Ostrawie. Od lutego 2010 roku do listopada 2016 roku był rektorem WSG – UT, wcześniej piastował stanowisko dziekana Wydziału Elektrotechniki i Informatyki. Dziesięć lat był profesorem gościnnym na Montanuniversität w Leoben w Austrii, uczestniczył w programach badawczych w Stanach Zjednoczonych. Jest głównym autorem projektu budowy jednego z największych superkomputerów w Europie – IT4Innovations. Od 2011 do 2016 roku był członkiem Rady Rządu ds. Nauki, Badań i Innowacji. (dc)

się wspierać finansowo rozwój połączeń lotniczych z Mosznową. Uważa pan, że to się udało?

Nie udało, natomiast pytanie brzmi, w jakiej mierze możemy za to winić poprzednie kierownictwo. Szansa, by sprostać konkurencji w Katowicach czy Krakowie została zaprzepaszczona już wcześniej. Według mnie ważne jest zapewnienie regularnych lotów na zagraniczne lotnisko, skąd podróźni dostaną się do miejsc na całym świecie. Teraz trzeba najpierw lecieć do Pragi, następnie do Frankfurtu i dopiero potem gdzieś dalej. Aktualnie mamy nowe połączenie z Dubajem, które jest interesujące z punktu widzenia lotów do Azji, ale nie jest to zbyt korzystne rozwiązanie dla tych, co lecą na półkulę zachodnią. Druga sprawa to centrum logistyczne, które chcemy tutaj wybudować – połączenie transportu kolejowego, drogowego i lotniczego. Transport towarowy można rozwijać w Mosznowie, ponieważ lotnisko to ma bardzo długi pas do lądowania i mogą tam lądować ciężkie samoloty transportowe. Chcemy, by lotnisko rozwijało się, by się „rozlatowało”, lecz z drugiej strony nie możemy w nieskończoność dopłacać do kosztów eksploatacji.

W województwie morawsko-śląskim żyją różne narodowości. Jak pana zdaniem wzbogacają ten region?

W dzieciństwie i młodości, aż do Rewolucji Aksamitnej, oglądałem niemal wyłącznie polską telewizję i do dziś dobrze rozumiem język polski. Uważam, że nasz region łączy Czechów, Polaków i Słowaków i że to stwarza duże szanse na przyszłość, które w większym stopniu moglibyśmy wykorzystywać. Razem z uniwersytetami w Polsce i na Słowacji urządzamy wspólne konkursy na najlepsze prace doktorskie i tak dalej, ale moglibyśmy robić więcej. Ciągłe jest mała wymiana studentów pomiędzy naszymi państwami. Chciałbym wzmacniać współpracę, rozmawialiśmy o tym podczas wizyty polskiego konsula. Jeśli chodzi o wsparcie finansowe mniejszości narodowych, to jest to raczej pytanie do Komitetu ds. Mniejszości Narodowych. Ja z pewnością wspieram taką politykę współpracy transgranicznej.

Będąc rektorem WSG regularnie pisał pan blog rektora. Doczekamy się blogu hetmana?

Już go piszę, znajduje się na stronie województwa. Będę się starał co piątek wkładać nowe przyczynki. Chcę nieformalnie pisać o aktualnych sprawach, ponieważ suche fakty nikogo nie zainteresują.

DANUTA CHLUP

Fot. Urząd Wojewódzki w Ostrawie

Poprzednie władze województwa starały

Słodkie życie przy piekarniku

Nie ma lepszego miejsca na kulinarne rozmowy, jak to przy kuchennym stole. Na dworze robi się ciemno, kiedy siadamy przy nim z Moniką Łysek i Marią Bykowską. Niespełna trzy tygodnie przed Bożym Narodzeniem, kiedy stoły będą uginać się pod ciężarem świątecznych przysmaków, ciastka, ciasteczka, torty oraz wszelkie wypieki to idealny temat. Zwłaszcza kiedy podejmowany jest ze specjalistkami w tym zakresie.

Kuchnia, w której siedzimy, to królestwo Moniki Łysek. Z tym pomieszczeniem, jak i z całym domem w Boconowicach wiążą się również wspomnienia Marii Bykowskiej. To jej dom rodzinny. Tutaj przyszła na świat, tu jej babcia krzątała się koło kuchni. – Moja mama w odróżnieniu od babci nie lubiła ani piec, ani gotować. Może dlatego wysłała mnie do szkoły gastronomicznej. Poszłam tam niechętnie, z myślą, że skończę szkołę, odrobię obowiązkowe trzy lata, a potem poszukam innej pracy – wspomina pani Maria, która z biegiem czasu polubiła gotowanie. O pieczeniu długo jednak nie chciała nawet słyszeć.

KRĘTE DROGI DO KUCHNI

Temu, że teraz jest znaną i podziwianą kucharką, a równocześnie szefową Klubu Kobiet Miejsowego Koła PZKO w Boconowicach, pomógł trochę przypadek. – Kiedy dzieci uczęszczały do szkoły w Mostach koło Jabłonkowa, na jednym z zebrań zarządu ówczesnego Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Szkoły okazałam zdziwienie, że na bal szkolny nikt tam nie piecze tortów. Powiedziałam, że mogę takie wspólne pieczenie zorganizować oraz załatwić potrzebne surowce, pod warunkiem jednak, że znajdzie się kucharka, która to poprowadzi – opowiada Bykowska. Kucharka się znalazła, w związku z czym mosteczanie mieli odtąd na swoich balach szkolnych torty domowej roboty, zaś dla pani Marii rozpoczął się nowy etap jej kulinarnego życia. – Kucharka, z którą piekłam na bal, zwróciła się do mnie, żebym pomogła jej w pieczeniu na wesele, bo kobieta, z którą robiła to wcześniej, jej odmówiła. Do dzisiaj pamiętam, że chodziło o wesele na Łyskim u państwa Baronów. Chociaż zgodziłam się tylko na ten jeden jedyny raz, to i tak przyszły potem kolejne wesela – śmieje się pani Maria. Kucharka, która już wtedy była starszą panią, dawno nie żyje. Jej pomocnica zachowała jednak po niej przepisy, z których korzysta do dziś, a także odkryła w sobie pasję, o którą wcześniej siebie nawet nie podejrzewała.

Monika Łysek, żona kuzyna pani



Monika Łysek zaczynała od pierniczek.

Marii, jest nauczycielką. Pieczenie zawsze lubiła. – U nas w domu zawsze się piekło. W niedzielę obowiązkowo musiało być ciasto na stole, a w wigilię ponad 20 różnych gatunków drobnych ciasteczek, które z biegiem czasu moja mama robiła coraz mniejsze i coraz bardziej zdobne – wspomina pani Monika, która w swoim życiu miała szczęście do kobiet, które lubiły spędzać czas przy piekarniku. – Piekła moja mama i babcia, lubiła też piec moja teściowa. No i korzystałyśmy oczywiście z przepisów i rad Mańki – dodaje. Zanim jednak zabrała się za pieczenie wystawnych tortów tak jak kuzynka jej męża, najpierw zaczęła piec z siostrą pierniczki – świąteczne oraz weselne serca z piernika. Dopiero potem przyszła kolej na pierwszy tort. – Poszłam do Mańki, żeby pożyczyła

mi formę, dała przepis, sprzedała fondant, farby i z tym wszystkim wróciłam do domu – śmieje się pani Monika, która dziś ma już zawsze pod ręką własne surowce, a także profil na Facebooku z tortami swojej i siostry produkcji.

DO JEDZENIA I DO PATRZENIA

W dzisiejszych czasach, aby upiec efektowny tort, nie trzeba się tyle natrudzić jak dawniej. Maria Bykowska wie coś o tym. Dziś już nie potrafi nawet sobie wyobrazić, że kiedyś każde ciasto i każdy krem musiała wyrobić ręcznie oraz że stary mikser odkupiony od sąsiadki uważała za cud techniki. – Torty robiłam nocami, do drugiej, trzeciej nad ranem. W ciągu dnia nie było na to czasu, kiedy miało się trójkę dzieci, gospodarstwo i pracę zawodową. A zdarzało się, że na wesela piekłam nawet po dziesięć, jedenaście tortów. Taki był dawniej zwyczaj, że torty krojono gościom weselnym do domu – mówi pani Mańka, dodając, że dziś kucharkom pomaga nowoczesny sprzęt oraz ułatwiające pracę surowce. – Dawniej sama musiałam robić marcepan na kwiatki z mleka suszonego, a farby były tylko w proszku i to niezbyt smaczne. Dziś w Internecie córka zamawia mi gotowy fondant, z którego można zrobić dosłownie wszystko – kredki, miśki, kotki, pieski, królewny, samochody i nie wiem, co tam jeszcze. Na przykład ostatnio latem robiłam na tort weselny parę młodą przy czerwonym traktorze – przekonuje moja rozmówczyni, której wystarczy zdjęcie, żeby wymodelować na tort dany przedmiot.

Jak stwierdzają obydwie panie, fondant fondantowi nie równy. Pani Marii udało się jednak w końcu trafić na taki, z którym nie tylko dobrze się

pracuje, ale który także dobrze smakuje. Innego nie zamawiają. – Nie każdy przepada za tortami z plasteliny, jak to niektórzy określają torty pociągnięte masą z fondantu. Próbowaliśmy więc sama zrobić prawdziwy marcepan z migdałów. Wychodzi on jednak bardzo drogo, a na dodatek nie jest ani taki białutki, ani taki plastyczny jak fondant – wyjaśnia pani Monika, która chociaż uczyła się cukierniczego fachu od pani Mańki, później poszła już własną drogą. Niezależnie od tego, że każda robi trochę po swojemu, torty obydwu są istnymi dziełami sztuki, w efekcie czego zwłaszcza dzieci czasem trudno przekonać do zjedzenia umieszczonych na nich ozdób. – Ludzie zachowują je na pamiątkę, żal im ich zjeść – śmieją się boconowiczanki, a młodsza z nich dodaje, że miała sytuację, kiedy trzylatek nie pozwolił mamie pokroić swojego tortu urodzinowego. Włożono go więc do zamrażarki, a maluch codziennie przychodził, żeby go pogłaskać.

na nowy, ciekawy przepis w gazecie lub w Internecie, dopisuje go do reszty. W domu kieruje się zasadą, że upieczonych ciasteczek nie podjada się przed świętami, ale częściej się nimi dopiero w wigilijny wieczór.

Chociaż pani Maria pamięta jeszcze czasy, kiedy jej babcia piekła na święta tylko jeden, najwyżej dwa rodzaje ciasteczek, sama ich w swoim życiu upiekła całe sterty. – Były lata, kiedy piekłam nawet 60 kilogramów ciasteczek i około 20 różnych gatunków. Oczywiście nie tylko dla siebie, ale głównie na zamówienie dla znajomych – stwierdza moja rozmówczyni, która należy do tych nielicznych kucharek, które nie okrywają tajemnicą swoich przepisów i chętnie dzielą się nimi z pozostałymi paniami. Dlatego na odchodnym zdradza mi dwa przepisy na świąteczne wypieki, które otrzymała kiedyś od swojej pierwszej kucharki, tej z którą piekła torty na bal szkolny w Mostach i na swoje pierwsze wesele u państwa Baronów.

BEATA SCHÖNWALD



Maria Bykowska z ciasteczkami własnej produkcji.

PRZEDŚWIĄTECZNY MARATON

W domu pani Moniki dziś rozpocznie się przedświąteczne kulinarne urwanie głowy. W sobotę przygotuje ciasto, w niedzielę będzie piekła poszczególne gatunki ciasteczek, a potem w ciągu tygodnia, popołudniami będzie swoje świąteczne przysmaki sklejać, nadziewać i ozdabiać. – Kiedy dawniej piekliśmy razem z teściową, miałyśmy aż 23 rodzajów różnych ciasteczek. Później, kiedy teściowa zmarła, starałam się dobić chociaż do 20. Ostatnio jednak listę wypieków skróciliśmy z mężem do 13 gatunków. Po prostu zrezygnowaliśmy z tych, które tylko ładnie wyglądają, za to niespecjalnie dobrze smakują. W rezultacie tego teraz ze stołu schodzą już naprawdę wszystkie w mig – objaśnia swoją przedświąteczną strategię kulinarną pani Monika. Przepisy trzyma tak jak dawniej mama, teściowa czy babcia, w specjalnym zeszytce. Kiedy natrafi

Koszyczki

Ciasto: 21 dkg mąki gładkiej, 14 dkg masła, 7 dkg cukru pudru, 1 łyżka kakao, 1 łyżka mleka. Upiec w foremkach koszyczków.

Masa: Karmelowe mleko kandyzowane oraz trochę rumu wlać do koszyczka i poleć czekoladą. Do karmelu można wmieszać na drobno posiekane orzechy i rodzynki.

Nietradycyjne składanki

15 dkg mąki gładkiej, 10 dkg mączki ziemniaczanej, 14 dkg masła, 9 dkg cukru pudru i 1 żółtko. Zagnieść ciasto i rozwałkować.



Koszyczki i składanki

REKLAMA

Picea

Producent kuchni, szaf, wnętrz mieszkalnych i komercyjnych

www.picea.cz, tel. 737 238 727

CL-838

Podbili Kraków. Co będzie dalej?

W poniedziałek po ósmej lekcji mogliby pójść wreszcie do domu. Zostają jednak, żeby śpiewać w chórze szkolnym „Collegium Iuvenum” Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Od ub. weekendu z jeszcze większą werwą niż dotychczas, bo po odniesionym sukcesie na VII Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Adwentowych i Bożonarodzeniowych w Krakowie.

Dawniej dla „Collegium Iuvenum” najwyższe laury i złote strefy w konkursach śpiewu chóralnego były chlebem powszednim. Po wypadku samochodowym ich dyrygenta, Leszka Kaliny, jesienią 2014 roku skończyły się wyjazdy na koncerty i festiwale. Próby co prawda odbywały się z zastępcą dyrygenta ds. emisji głosu, nauczycielką Grażyną Suchą, występy chóru ograniczały się jednak do imprez szkolnych. Dopiero w ub. weekend „Collegium Iuvenum” wyruszył ponownie w świat i od razu zdobył srebrny dyplom.

– Gratuluję srebrnej strefy i życzę wam, żebyście w jak najkrótszym czasie mogli ponownie sięgać po złote laury. Cieszę się, że napływają kolejne zaproszenia dla chóru, bo kiedy motywacją są wyjazdy, poznawanie nowych miejsc, to wtedy również na próbach lepiej się pracuje – gratulował chórzystom na poniedziałkowej próbie krakowskiego srebrnego sukcesu dyrektor gimnazjum, Andrzej Bizoń.

– W zeszłym roku chór nam się trochę wykruszył, teraz jednak widać, że sytuacja radykalnie się poprawia, bo od początku roku szkolnego, po zaledwie trzech miesiącach pracy, jego poziom podskoczył niesamowicie. Mamy bardzo fajnych pierwszaków, nie mówiąc już o naszych doświadczonych 4-, 3- i 2-klasistach – ocenia dyrygent Leszek Kalina. W skład „Collegium Iuvenum” wchodzi obecnie 58 osób – 19 sopranów, 17 altów, 8 tenorów, 8 barytonów i 6 drugich basów. Dy-



„Collegium Iuvenum” w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.

rygent cieszy się, że dzięki pozyskaniu do chóru aż 19 pierwszoklasistów udało się wzmocnić aż o 5 osób grupę tenorów, która – jak zaznacza – w każdym chórze jest „gatunkiem pod ścisłą ochroną”.

Dla chórzystów wyjazd na międzynarodowy festiwal do Krakowa oznaczał koniec śpiewania sobie i muzom, sprawdzian kondycji śpiewawczej oraz wytrzymałości nerwów, a także wielką frajdę. – Do Krakowa pojechaliśmy z czterema

utworami: „Ave Maria”, „Jubilate Deo”, „Bóg w stajence” i „Regina Coeli” – mówi prezes „Collegium Iuvenum” Stefan Hławiczka. Który z nich młodzież najbardziej lubi? – To sprawa bardzo indywidualna, ale chyba „Ave Maria” i „Regina Coeli”, która jest też chyba najbardziej ambitnym utworem z naszego krakowskiego repertuaru – stwierdza rzecznik prasowy chóru, Tomasz Suchy. – Z tego, co wiem, to najbardziej jednak obawiali się utworu „Ju-

bilate Deo”, który ma bardzo skomplikowaną harmonię, trudne tempo i zanim chór zdoła go opanować, musi się z nim osłuchać. Pomimo to utwór ten bardzo nam się udał – przekonuje Grażyna Sucha, która wyjeżdża z chórem na festiwalowe wojaże od ponad 20 lat. Nie mogło więc jej zabraknąć również w Krakowie. Wyzwaniem dla chórzystów były jednak nie tylko same utwory, ale też miejsce, w którym przyszło im je wykonać – monumentalny

kościół św. Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej. Jak zauważa wicedyrygentka, ustawienie chóru w tak dużej świątyni było nie lada gratką, jeżeli głosy miały dobrze współbrzmieć i nie zaniknąć w przestrzeni.

Chociaż „Collegium Iuvenum” udało się znaleźć w srebrnej strefie dzięki punktom uzyskanym od międzynarodowego jury, gimnazjaliści uważają, że na wieczornym koncercie wypadli jeszcze lepiej niż na przesłuchaniach. Opadła trema, pozostała radość ze wspólnego śpiewania. – Srebrna strefa była dla nas zaskoczeniem. Nie spodziewaliśmy się takiego wyniku. Być może swoją rolę odegrał też dobór repertuaru, bo mieliśmy bardzo różnorodne utwory, przy których jury z pewnością nie mogło się nudzić – przekonują Stefan z Tomkiem.

Pobyt w Krakowie pozwolił chórzystom „Collegium Iuvenum” uwierzyć we własne możliwości, przekonać się, jak śpiewają inne zespoły, a także poznać Kraków i siebie nawzajem. – Na wyjeździe lepiej poznałem kolegów i czuję, że należę do tej grupy. Znam już prawie wszystkich, na próbach nie było po temu okazji – przyznaje pierwszoklasista Damian Folwarczny. – To funkcjonuje w obydwie strony. Kiedy w szkole na korytarzach spotyka się tych wszystkich pierwszaków, nie ma możliwości, żeby ich zagadnąć. A taki wyjazd powoduje, że wszyscy lepiej się poznajemy – potwierdza czwartoklasistka Mirka Putzlacher.

BEATA SCHÖNWALD

Fot. ZWROT, ANNA SZOTKOWSKA

Tydzień w Estonii

Od października ub. roku szkolnego jestem członkiem Rady Młodzieży Miasta Czeski Cieszyn. To tam dowiedziałem się o możliwości wyjazdu na międzynarodowy projekt. Bez dłuższego zastanowienia postanowiłem wykorzystać tę szansę.

Projekt nosił nazwę „Frame of Tolerance” i odbywał się w Estonii w dniach 18-25 listopada br. Po kilku dniach podpisywania różnych dokumentów już siedziałem w autobusie z Pragi do miasta Valga, które leży na granicy Estonii i Łotwy. Przede mną był tydzień pełen wrażeń.

Po dwudziestu pięciu godzinach spędzonych w autobusie nareszcie dotarliśmy do Valgi, z której pozostało nam do celu, którym było miasto Rouge, już tylko półtorej godziny drogi. W piątek poszliśmy po raz pierwszy do centrum młodzieżowego. Tam zapoznaliśmy się z grupą estońską i ukraińską. W ciągu sześciu dni dyskutowaliśmy o sprawach

związanych z głównymi tematami projektu, czyli tolerancją i stereotypami. Uczestniczyliśmy w ciekawych workshopach, graliśmy w różne gry, a także m.in. prowadziliśmy dwie lekcje

Po tygodniu, podczas którego słońce nie pokazało się ani na sekundę, trzeba było wracać do domu. Wróciłem pełen wrażeń, z setką ciekawych przeżyć. Do naj-



Rouge wraz z najgłębszym jeziorem w Estonii.

w miejscowej podstawówce oraz odwiedziliśmy urząd miejski. Zwiedziliśmy też miasto Tartu, które okazało się być naprawdę piękne i ciekawe. Podczas całego tygodnia rozmawialiśmy wyłącznie w języku angielskim, co bardzo mi się podobało.

mocniejszych należało na pewno to, kiedy z kolegami z Ukrainy i Czech zaśpiewaliśmy piosenkę „Hej, sokoły”.

Sebastian Holesz,
kl. IIA Polskiego Gimnazjum
w Czeskim Cieszynie

GIMNAZJALNY KALENDARZ

»Hesky český« 14 grudnia

Wielki sprawdzian wiedzy dla specjalistów od języka czeskiego. O godz. 8.00 rozpoczynają się szkolne eliminacje Olimpiady Języka Czeskiego.

Z życia wzięte 15 grudnia

Dwugodzinne szkolenie pierwszej

pomocy dla czwartoklasistów oraz dla pierwszaków spotkanie profilaktyczne na temat „Dziewczyny z Wenus, chłopaki z Marsa”.

Święta z profesorem 19 grudnia

Kto by nie lubił tego tematu? O świętach można słuchać dniami i nocami, zwłaszcza gdy opowiadać będą o nich tacy mówcy, jak folklorysta, prof. Daniel Kadłubiec oraz

dyrektor Teatru Cieszyńskiego, Karol Suszka.

W klasie przy choince 22 grudnia

Ostatni przedświąteczny dzień w szkole powinien mieć szczególny charakter. W tym dniu nie ma już nauki, a uczniowie poszczególnych klas spędzą ten dzień we własnym gronie. Przy klasowej choince.

(sch)

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU«

BEATA SCHÖNWALD

doradca ds. reklamy Tel. 775 700 896

REKLAMA

Świąteczna promocja

SOCZEWKI PROGRESYWNE
1 + 1 GRATIS

do 50%
NA WYBRANE OPRAWKI

NOWA KOLEKCJA
BOSS GUESS Horsefeathers® bruno banani adidas GANT

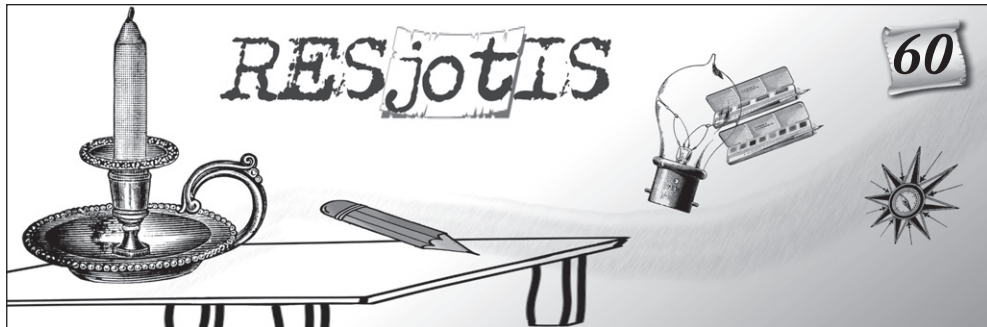
OFERUJEMY
NAJWYŻSZĄ JAKOŚĆ USŁUG OPTYCZNYCH
WŁĄCZNIE BADANIA WZROKU

Promocja do 31. 1. 2017

ZAPRASZAMY!

EUROOPTIK

1 maja 548, Trzyniec (naprzeciwko byłej Policji RC)
www.eurooptik.eu, tel. +420 730 518 960



W telegraf zjednoczeni

Maksyma „citius, altius, fortius” (szybciej, wyżej, mocniej) kojarzy się z igrzyskami olimpijskimi i została po raz pierwszy wyartykułowana dopiero w 1891 roku (nb. przez, bo ukrywa się ten fakt przed publicznością, zapalonego sportowca, francuskiego dominikanina o. Heniego Didona, 1840-1900), to jednak szczególnie owa potrzeba „citius” towarzyszy człowiekowi od momentu Stworzenia, a przekuta w czyn została w sławetnym „wieku pary i elektryczności”.

„Dzień 27 lipca 1866 r. stał się dniem pamiętkowym w kronice wiedzy całej ludzkości, gdyż w dniu tym ujrano szczęśliwie dokonane dzieło, jedno z najcudowniejszych w naszym wieku, pełnym cudów, który z dziedziny marzeń, wprowadza fakta i zamienia je w rzeczywistość”. Tak górnolotnie, jak na ową epokę przystało, pisał warszawski „Przegląd Tygodniowy” w numerze z 9 września wspomnianego roku. „O godzinie piątej tegoż dnia wieczorem, według zegarów europejskich (dla takich czynów trzeba godzinę dokładnie oznaczyć), koniec liny podmorskiej prowadzonej z Europy, osiągnął stałego lądu Ameryki. Valentia (Irlandia) i Heart’s-Content (Newfoundland) jednym ogniem związane zostały i od tej chwili, stary świat z nowym, wszedł w nieprzerwaną komunikację”. Która, czego Czytelnikowi specjalnie wykladać nie trzeba, trwa do dziś.

„W kilka dni potem, przeciągnięto linę przez 70 mil, które rozdzielają Newfoundland od Kontynentu amerykańskiego i wnet pozdrowienie prezydenta (Andrewa) Johnsona (1808-75), do królowej Wiktorii (1819-1901) wysłane z Nowego-Yorku, otrzymano w Londynie w niespełna 60 minutach”. I prędkość ta była dla współczesnych czymś niesamowitym, albowiem dotychczas wiadomości z Ameryki płynęły, tak samo jak materialne bogactwa Nowego Świata, statkiem przez Atlantyk co najmniej dwa tygodnie.

„Ludzie naszego pokolenia zapewne pamiętają czas, w którym myśl podobnej komunikacji między dwoma światami (Europą a Ameryką) oczywiście, spirytyzmem zajmę się może w którymś z kolejnych odcinków – przyp. jot), uważana była jako marzenie umysłu najbardziej fantastycznego. Niedawno jeszcze ludzie mądrzy, wyrachowani, osądzili pomysł ten za nierozsądny, mający tylko pochłonąć miliony zbyt zużycywalych kapitalistów i przekazać na wieki w historii, jeden z najwybitniejszych błędów rozumu ludzkiego. (...) Lecz znalazło się wielu innych, którzy gorąco projekt ten popierali, utrzymując, iż lina telegraficzna, raz położona między Londynem i Nowym-Yorkiem, następnie ogarnie całą kulę ziemską, przez Rosję, Syberię, cieśninę Berynga i Amerykę zachodnią. Trzeba przyznać, że wiara i odwaga popierających zamiar nie zachwiała się ani na chwilę, w ciągu lat długich”.

Myśl o połączeniu podwodnym kablem telegraficznym półkuli wschodniej z zachodnią pojawiła się już na początku czwartej dekady XIX stulecia. Póki co czyniono próby na mniejszych podmorskich odcinkach. I tak w połowie wieku kabel ułożyl się w poprzek kanału La Manche, następnie, podczas wojny krymskiej w 1855 roku „ujrzano liny telegraficzne położone między Krymem i Warną, i kilka na morzu Śródziemnym, a kiedy stary świat zaczął korzystać z podmorskiej komunikacji, nie podobna było powątpiewać, aby dwa narody tak energiczne, tak przedsiębiorcze jak Anglii i Amerykanie, nie postarali się o rozwiązanie kwestii, porozumiewania się za pośrednictwem telegrafu podwodnego”.

Ale początki nie były łatwe. Latem 1857 r. „dwa najpiękniejsze w świecie wojenne okręta »Agamemnon« i »Niagara«” wzięły na pokład

2,500 mil kabla. Zaledwie okręty o kilka mil oddaliły się od brzegu, kiedy lina spuszczone przez »Niagarę«, zawikłała się w machinery i pękła”. Ale nie poddawano się. W następnym roku przedsięwzięto kolejną ekspedycję zwieńczoną nawet sukcesem, bo oto „dnia 5 sierpnia 1858 r., pierwsza depesza przebyła ocean i była przyjęta z wybuchem szalonych uniesień radości”. Nastąpiło połączenie między Irlandią a Nową Fundlandią. „Telegramy szły bez przerwy, przynosząc do obu brzegów starego i nowego świata pozdrowienia oraz życzenia najegzaltowańszym liryzmem nacechowane; kiedy nagle, sygnały stały się niewyraźne. Ludzie w Trinity-Bay zapewne coś mówili, lecz będący w Valentii, bynajmniej ich nie rozumieli. Przez cały miesiąc siła elektryczna liny słabła, aż nareszcie 4 września przesyłka depesz zupełnie ustała”.

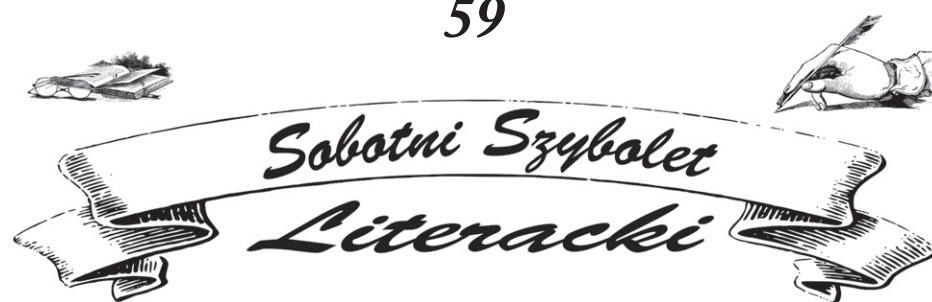
„Nareszcie 15 lipca 1865 r. sławny steamer (ang. parowiec; jak widać i wówczas używanie anglicyzmów było w modzie – przyp. jot) »Great-Eastern«, przysposobiony do tej usługi przez kompanię telegrafu zaatlantyckiego, odpłynął, unosząc na swym olbrzymim tułowiu, zwój liny 2,300 mil długości mający. (...) Trzeba powiedzieć, że kompania aż nadto nauczona przeszłymi zawodami, nabrawszy doświadczenia, otoczyła się radą ludzi kompetentnych, celujących specjalistów, użyła najzdolniejszych mechaników. Nowa lina została zrobiona z drobiazgową starannością w zakładach pp. Glass Eliot et comp; ma 33 centymetrów średnicy i waży około 20 ton, 1,000 pudów na milę, to jest prawie dwa razy tyle, tak co do objętości jako też wagi, w porównaniu z linami poprzednio wyrobionymi. Cała jej długość trzyma 2,730 mil angielskich, czyli 682 mil polskich. Przewodnik składa się z siedmiu drutów miedzianych (6 okręconych w około 1-go) i jest on odosobniony za pomocą czterech zwojów z gutaperki, na przemian z czterema zwojami kompozycji Chatertona. Obłożona zewnętrzna urządzona jest z 10 skręconych spiralnie drutów żelaznych galwanizowanych, obwiniętych pięcioma zwojami nici Manilskich; wszystko to zaś jest obeslane sznurkami konopnymi nasyconymi w rozczynie, ochraniającym od zewnętrznego działania. Wszystkie te materiały przeznaczone do wyrobienia liny, były doświadczane, ulepszone z największą starannością”.

I – jak już Czytelnik wie doskonale od drugiego akapitu – wszystko się powiodło, tak że redaktor „Przeglądu” pozwolił sobie jeszcze na komentarz: „Widoki jakie się z tego czynu dla całego świata przedstawiają w przyszłości są tak pełne cudownych skutków, że cokolwiek można by powiedzieć, to dałoby tylko błędy obraz tego, czego się ludzkość spodziewać może. Przypuszczając, że nie zajdzie żadna katastrofa niszcząca dzieło nauki i wytrwałości człowieka, nie godzi się powątpiewać, iż w kilku latach, cały glob ziemski otoczony będzie ogniwami telegraficznymi, i że wypadki zaszły w nocy na jednym krańcu ziemi, nazajutrz dzienniki ranne ogłoszą na drugim. Dwie półkule naszej planety stanowią teraz całość! Z Singapuru od wyspy do wyspy położone liny telegraficzne, mogą osiągnąć Australii. W Nowym świecie będą łatwo przeprowadzone druty z Labradoru do Patagonii, i za pośrednictwem liny podmorskiej zaatlantyckiej, cały system naszego świata, może być w jeden telegraf zjednoczony”.

I tak od półtora wieku jesteśmy zjednoczeni w jeden telegraf, który nieoczekiwanie dla nas samych przedzierzgnął się w szaty jednego jedyne- go i omnipotentnego internetu, dzięki któremu o „wypadkach zaszłych w nocy na jednym krańcu ziemi” wiemy zdecydowanie bardziej „citius”, niż się to marzyło redaktorowi „Przeglądu”.

(jot)

59



Oddycham głęboko domem swoim

Potraktowałem ściany gładzią. Podpalam stosy drewna. Wietrzę opary świeżego gipsu. Walczę z wilgocią powietrza wieczną. Niewidoczna kropla, milion kropel niewidocznych wylądowało na lustrze przezroczystych wspomnień. Okno skute lodem martwi się o poranek, który jest, nie ma go. Stan ten, sen ten mija bezpowrotnie. Obudziłem się w miejscu na stałe wpisanym, dłutem wyrytym, splamionym kawą, odurzony słodyczą czekolady. Podniosłem głowę, by przyjrzeć się z bliska życiu.

Nie ma już wody w ścianach gładzią wypieszczonych. Gładzę niedoróbki sercem i dłońmi gładzę każde załamanie, nierówność wprowadzam na ścieżkę perfekcyjnej spójności palców i ramion. Każdy milimetr odznaczony kroplą potu jest teraz, a potem też. Mój dom jest bielą lekko przybrudzoną. To szarość, jej odrobina i cisza w szczęściu skapana. Odrobina koloru należy się tobie, morze, cały ocean kolorów dla mojego domu, dla radości, miłości bez gości, bez ości. Uczucie czyste, soczyste niczym błękit nieba i zieleń koniczyny podzielonej na cztery, zawiniętej w bibulkę wspólnych chwil. Pod poduszką jest nasz mały świat, niskokolorowy, nasz, prywatny świat wspólnych spraw i marzeń. Dom.

Wziąłem do rąk okładki pachnące zielenią. Tomik wierszy **Tadeusza Soroczyńskiego** pt. „Gram w zielone”. Nie muszę martwić się o zawartość ani wartość wierszy. Pan Tadeusz, poeta, animator kultury, człowiek znany wśród twórców Zaozla. Przyjaciel i znawca tutejszej literatury. Urodził się w 1942 roku w Busku nad Bugiem. Od 1945 roku mieszka na Śląsku Opolskim. Tomik poetycki „Gram w zielone” ukazał się w 2009 roku. Mam do czynienia z liryką pełną ciepła i miłości. Poeta uświadamia czytelnikowi, jak ważne są więzi rodzinne, czym jest dom i wspomnienia mające duży wpływ na współczesne życie każdego z nas. Świat Tadeusza Soroczyńskiego to opowieść o pięknie natury. Pełno tu kolorów i zapachów lata.

TADEUSZ SOROCZYŃSKI

Uwertura

*Nie na fujarkach gramy pieśni polne
i nie o harfy uderzamy struny
aby wysławiać świat ziemi
nasze z sobą mocowanie*

*My żywiczni z lasów wywiedzeni
z pszenicznych pól
w łopocie słów chorągiew serca
niesiemy z nadzieją.*

Tak zaczyna się ta księga zieloności. *Uwertura* ludzkiego początku. Kim jest człowiek? Do czego stworzono nas ludzi? *Nasze z sobą mocowanie* – w naszych rękach jest każdy dzień, każdy oddech, trudności i radości są nasze. Z *pszenicznych pól* jesteśmy, a słowa nas ochronią. Słowa, które w sercu się narodziły. Słowa, które niosą nadzieję.

Powstaje nadzieja

*Nasze racje
i negacje
w koszu
powszednich trosk
Drzewa
pokrywają się
rumieńcem zieleni
Czuję wiosnę
czuję jak z bruzd
powstaje nadzieja.*

Poeta rozwija ową myśl, ten stan doskonale siebie, lecz zdaje sobie sprawę z tego, iż nie samym szczęściem karmić się można. Radości i porażki *w koszu trosk*. Przeszłość niczym koszt spraw wyrzuconych i nieważnych. W tym

drzewa pokrywają się rumieńcem zieleni. Uroczyste zestawienie zieleni z czerwienią rumieńców. Zawstydzona natura okrywa się liśćmi dla niepoznaki. Wyszło tak naturalnie i pięknie. Czuję wiosnę, powie autor, bo on czuje nadzieję, która wylania się z każdego miejsca na ziemi.

Twoje dłonie

*Rozchylam
szum kwiatów
wiatr
rozkołysał sad
drzewa coś tam szepczą
a Twoje dłonie
pieszczotą.*

Rzeczywisty opis uczuć. Czy można pięknie? Autor *Gram w zielone* ma moc, ma siłę sprawczą – *rozchyla szum kwiatów, a wiatr rozkołysał sad*. Wiele się dzieje. Natura wszechobecna daje o sobie znać. *Drzewa coś tam szepczą, ale to wszystko jest niczym, bo Twoje dłonie pieszczotą*. Obecność uczuć wylania się z tego wiersza. Prawdziwa miłość, przy której nawet kwiaty błędną, a szum drzew nie jest niczym nadzwyczajnym.

Światło lata

*Raz Kasia mała
w pogoni za światłem
przez furtkę wpadła
do sadu
– Ile tu słońc na drzewach
jabłkami się rumieni
ile nieba zielonego
w gałęziach...
I tańczy Kasia w zieleni
gdy wiatr muzykant
na trawie
gra
a pszczoły
na skrzydłach roznoszą
światło lata.*

Kasia, córka poety, zapewne w podskokach, w tańcu dziecięcej radości *wpadła do sadu*. Tu odkryła rzeczy nowe, uroczyste, zjawiskowe. Pełno tu *słońc na drzewach jabłkami się rumieni*. Owocowy raj. W każdym owocu blask słońca i niebo w zieleni skapane *w gałęziach*. Wszędzie drzewa. Cała przestrzeń wpisana w pejzaż liści, które na wietrze rozbrzmiewają muzyką. Kasia słysząc melodię tańczy, *gdy wiatr muzykant na trawie gra*. Uroczyste obraz dziecięcego uśmiechu i czystej radości. Ostatecznie nie zabrakło nawet pszczoł. Są one obecne. Poeta przypisuje im jeszcze jedno, bardzo ważne zadanie. *Pszczoły na skrzydłach roznoszą światło lata*. Pszczoły urastają do rangi posłańców. Poprzez obecność swą dostarczają domowi ciepło i światło lata. Ten właśnie element pełni szczęścia staje się obrazem piękna. Oto prawdziwy dom widoczny w uśmiechu dziecka, w dłoniach żony, w zaradności syna.

Narodzenie ciepła

*Otwarto bramy ognia
jak dłonie
palce zwiastują
narodzenie ciepła
Módlmy się
niech będzie pochwalone
ciepło zielonego pieca
schronienie Twoich rąk
aż wszędzie uśmiech
Mario.*

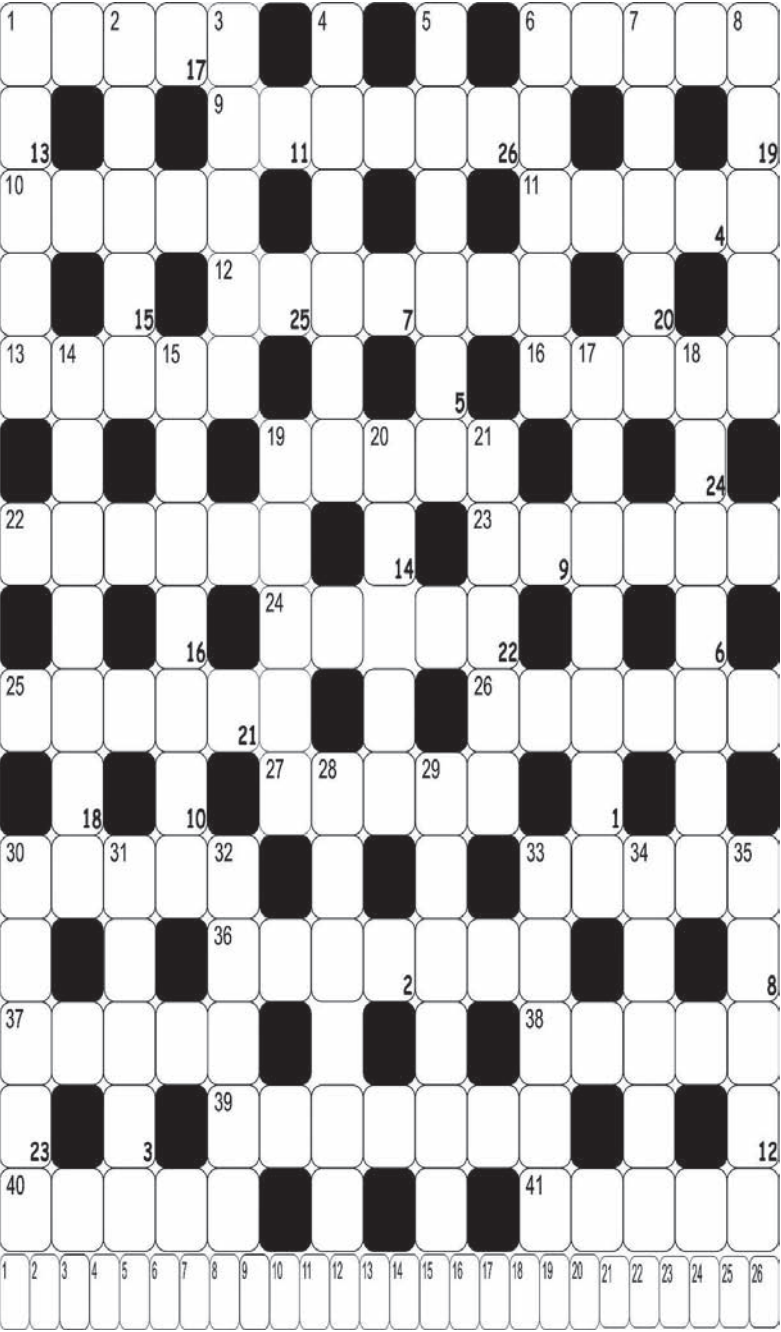
Wiersz poświęcony żonie poety. Tutaj zbędny jest jakikolwiek komentarz. Dotyk dłoni przeżył się w narodziny ciepła. *Schronienie Twoich rąk aż wszędzie uśmiech Mario*. Uśmiech żony. Ważna jest tylko miłość – bezpieczna przystań będąca domem. **Marek Słowiacek**

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1. mały, składany nożyk 6. stop Al, Cu, Mn i Mg 9. połoźnik 10. zagon z kwiatami 11. mowa środowiskowa 12. sztubak 13. żołędź w kartach 16. we Francji leży 19. korzystanie za opłatą z czyjejs własności 22. niedorzeczność 23. japoński jednośląd 24. pies na kaczki 25. organizator polowań w „Panu Tadeuszu” 26. gdy liczy się tylko „ja” 27. „szczęśliwy” palec 30. dosłowne przytoczenie czyichś słów 33. z Majką się ściga 36. oprawia obrazy 37. góralskie ognisko 38. krążek do patefonu 39. zaskakująca popularność 40. przedmiot rozmowy 41. broń Tella.

Pionowo: 1. kończy na amputacji 2. warstwa kopaliny 3. afgańska metropolia 4. metalowy pojemnik na konserwy 5. bardzo gęsty koncentrat minerałów 6. chryja 7. twarda dyscyplina 8. wodna bylina z rodziny grzybieńwiatych 14. wiosenna odwilż 15. zapalenie dziąsła 17. do wzruszenia lub tulenia 18. słaba przy gołoledzi 19. duży motyl 20. kleszczyki 21. pośladki na stołku 28. obłok 29. stoczenie się na dno 30. śmiealek 31. indiański bożek 32. bita droga 33. czarny ptak z wróblowatych 34. zdobi mury budynku 35. Malawi inaczej.

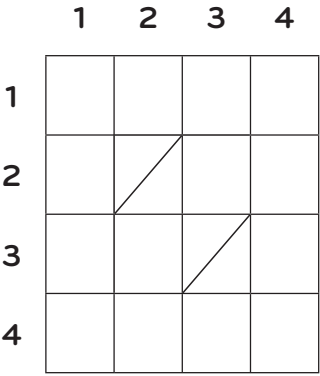
ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Przestroga przed pochopnymi osądami)
Opr. JO



MINIKWADRATY MAGICZNE

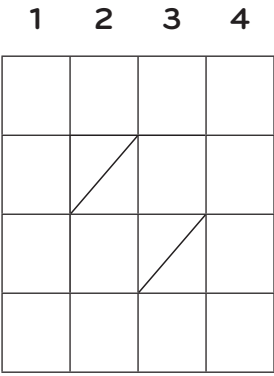
Poziomo i pionowo jednakowo:

- 1. warstwa zaprawy na murze
- 2. Rosalyn, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny w 1977
- 3. drogie futro
- 4. kasowy lub z pralni



- 1. wzmacnia głos mówcy lub zbiornik pasty
- 2. dzieło muzyczne lub literackie
- 3. awantura, burda, zwada
- 4. mocny aromatyczny trunek

Wyrazy trudne lub mniej znane: ARAK



(BJK)

Rozwiązanie krzyżówki z 26 listopada:

Poziomo: 1. SĄŁO 6. USKOK 9. PIESIEC 10. ERZAC 11. IMBIR 12. JUNKERS 13. FORMA 16. KABEL 19. TAŚMA 22. SZYDŁO 23. DIADEM 24. KSIĄŻ 25. UMIZGI 26. ATAMAN 27. ORDER 30. SKECZ 33. TEATR 36. AWOKADO 37. JACHT 38. NIOBE 39. OSIECKA 40. ABNER 41. ŻĄDZA.

Pionowo: 1. SZELF 2. DOZÓR 3. OPCJA 4. PEŁNIA 5. LICEUM 6. UCISK 7. KEBAB 8. KORAL 14. ODZEMEK 15. MĘDRZEC 17. APANAŻE 18. ELEGANT 19. TOKIO 20. ŚWIĄD 21. ADŻAR 28. RIOLIT 29. EPARCH 30. SÓJKA 31. EOCEN 32. ZATOR 33. TONAŻ 34. AKORD 35. RZEKA **Rozwiązanie dodatkowe: GDZIE DRWA RĄBIĄ TAM WIÓRY LECĄ.**

Rozwiązania minikwadratów magicznych z 26 listopada: Minikwadrat 1: 1. CYDR 2. YARO 3. DRAM 4. ROMA; Minikwadrat 2: 1. CYNK 2. YUAN 3. NATO 4. KNOT.

ALE HECA

– Mamo, chciałbych ci co ofiarować pod choinkę.
– Nie trzeba, syneczku. Jak chcesz mi sprawić przyjemność, to popraw swojóm piątkę z matematyki.
– Za nieskoro, kupiłem ci już perfumy.

– O, jaki piękny fortepian! Grywosz na nim?
– Ni, bo sie karty za moc ślizgajóm.

Na wieże Piastowskóm w Cieszy nie wyszły dwie baby – brónetka i blóndynka.
– Podziwej sie – prawi Damijan. – widzisz ty dwie babki?
– Przeca żech ni ma ślepy – Kareł na to,
– Jak by tak skoczyły z wyrchu, ciekawe kiero by była piyszno na zyjmi?
– Na pewno brónetka.
– Czymu tak myślisz?
– Przeca blóndynka by zablądziła!

– Nie podobajóm mi sie twoji stopnie! – prawi tata Jurkowi. – Telki czasy ci to mówiy, a ty nic!
– To ni ma prawda! – Jurek na to.
– Mówiłem o tym nauczycielce, ale óna o poprawiyniu moich stopni ani słyszeć nie chce!

– Co by mi pan radził, dochtorze, żebych tak nie tłóśla?
– A prógowała już pani rychli stować?
– Z lóžka?
– Ni, od stołu.

– Co dzisio bydzie na obiod? – pyto starzik starki.
– Mógłoby cie być gańba! – odpowiadło starka. Telki czasy robiym faszyrki z zymniokami, a ty fórt ni możesz zapamiętać!

– Czymuś je taki zastarany?
– Boch był trzeci roz na stypie u

Nowoka.
– Tak tam było smutno?
– Ni, było fajnie, ale ón mie już zaproszoł trzy razy na pogrzyb swoich bab, a jo sie mu jeszcze ani roz nie zrewanżował...

Antek se siednył na stołku przed gospodą. Przyszeł kelner z zamówioną kawą i mówi:
– Wyglądo na deszcz.
A Antek na to:
– Ale kapke kawą wónio...

Przychodzi policyjant do sklepu papiyrniczego.
– Poproszym długopis.
– Jaki?
– No... taki do wypisywania mandatów!

– Wielu zadań żeś rozwiązoł?
– Ani jednego.
– Jo też. I zaś pani bydzie mówić, że my odpisowali od siebie.

Tak było, tak jest



Zdjęcie po lewej przedstawia kościół św. Józefa i klasztor elżbietanek w Jabłonkowie na fotografii z lat 30. XX wieku. Po prawej to samo miejsce we współczesnym ujęciu Norberta Dąbkowskiego.



Dyskoteka z Mikołajem

Słyszeliście kiedyś o Świętym Mikołaju na dyskotekę? Pewnie pukacie się w czoło, że to jakiś nonsens, ale my naprawdę spotkaliśmy brodatego staruszka w długim czerwonym płaszczu na takiej właśnie imprezie. We wtorek późnym popołudniem był gościem „Mikołajkowej dyskoteki” w świetlicy szkolnej Polskiej Szkoły Podstawowej w Karwinie. Był to co prawda tylko Mikołaj – kukła, siedzący w rogu i dobroliwie przyglądający się dzieciom szalejącym na tanecznym parkiecie, ale tak czy inaczej cała dyskoteka miała iście mikołajkowy charakter. Dzieci wdziały czerwone mikołajkowe czapki lub świecące diabelskie rogi, niektórzy mieli nawet inne elementy strojów Mikołaja, Diabła lub Anioła. Tańczyły w rytmie muzyki, o którą postarał się ich starszy kolega Dawid Zimniok, świeży absolwent frysztackiej podstawówki. Były oczywiście zabawy i konkursy przygotowane przez panie wychowawczynie, a najciekawszym z nich było chyba „Świąteczne bingo”. Dzieci zostały podzielone na kilka drużyn. Każda z nich otrzymała kartkę z 12 polami, do których trzeba było wpisać lub narysować rzeczy, zjawiska lub inne pojęcia kojarzące się ze świętami Bożego Narodzenia. Kiedy wszystkie drużyny zapełniły już swoje kartki, kierowniczka świetlicy, pani Michaela Šafránek, przytaskała dużą skrzynię i zaczęła z niej wyjmować różne przedmioty: świeczkę, szopkę, obrus świąteczny, miniaturową choinkę, bombkę



„Świąteczne bingo” w karwińskiej świetlicy szkolnej.

i wiele, wiele innych. Każda grupka, która miała tę rzecz w swoim spisie, otrzymała punkt. Wszyscy zdobyli dużo punktów i zasłużyli na małą słodką nagrodę. – Mamy cudowny wieczór mikołajkowy i nie ma takich, którzy przegrywają, bo wygrywają wszyscy. Bingo! – oznajmiła pani wychowawczyni ku uciesze wszystkich obecnych.

Finał dyskoteki był prawdziwą niespodzianką dla dzieci. Przed szkołą rodzice czekali na swoje pociechy i

przygotowali dla nich pokaz sztucznych ogni. To była naprawdę frajda!

W dniu św. Mikołaja została w świetlicy ponadto zainaugurowana zbiórka zabawek, książek i gier dla dzieci z ośrodka charytatywnego „Kometa”. Uczniowie do końca tygodnia mogli przynosić podarunki dla swoich rówieśników. – Święta są okazją, by się dzielić z innymi. Niech więc jest nie tylko „ja bym chciał”, ale także „ja bym chciał dać” – powiedziała pani Michaela. (dc)

WITAMY

Elena Ďurovová urodziła się 9 kwietnia br. w Trnawie na Słowacji. Dziewczynka ważyła 3 200 g i mierzyła 47 cm. Elenka mieszka wraz z rodzicami, Moniką i Jankiem, na Słowacji i dlatego Ela jest małym podróżnikiem już od urodzenia. Wraz z rodzicami podróżuje do Suchej Średniej, gdzie cieszą się na nią dziadkowie, prababcie, ciocia z wujkiem oraz kuzynka Natalka.

Elena to imię żeńskie – odpowiednik imienia Helena. Jest to imię greckiego pochodzenia i oznacza światło.

(dc)



Fot. ARC rodzinny

GŁOSIK I LUDMIŁKA

Jak powstają ciasteczka

Ludmiłka zarabiała ciasto na świąteczne przysmaki, natomiast Głosik przyglądał jej się w zamyśleniu. Czoło miał zmarszczone, oczy utkwili w misę, w której ręce Ludmiłki gniotły mieszaninę mąki, masła, jajek, cukru, mielonych orzechów i pachnących przypraw. – Nad czym się głowisz, Głosiku? Masz taką zamyśloną minę! – roześmiała się Ludmiłka, podnosząc wzrok znad misy.

– Zastanawiam się, skąd autorzy przepisów kulinarnych wiedzą, jakie mają być wzajemne proporcje poszczególnych składników – odpowiedział skrzak.

– Nowe przepisy tworzą osoby, które mają już jakieś doświadczenie w kuchni. I dzięki temu wiedzą, jak skombinować składniki, by ciasto nie było ani za kruche, ani za ciężkie, ani zbyt słodkie, ani zbyt tłuste... – wymieniała Ludmiłka, nie przestając gnieść masy na orzechowe ciasteczka. – Każdy składnik ma przecież swoje właściwości: mąka jest sypka, masło tłuste, cukier słodki, jajka dobrze łączą wszystko w jedną całość – ciągnęła.

– A ty, Ludmiłko, potrafiłabyś sama ułożyć jakiś przepis? – spytał Głosik.

– Pewnie, że tak! Przecież te ciasteczka, które właśnie robię, sama wymyśliłam. Nie wiedziałeś o tym? – roześmiała się dumna z siebie Ludmiłka. – A teraz koniec filozofowania, zabieramy się do roboty! Ciasto jest gotowe, będziemy nim razem napełniać foremki – zarządziła. – Ale najpierw, Głosiku, musisz umyć ręce! – dodała od razu surowym tonem, widząc, że skrzak sięga po ciasto rękami pełnymi płam od kolorowych pisaków, którymi przed chwilą rysował świąteczne obrazki. (dc)



– Głosiku, miałeś mi pomagać, a ty tylko podjadasz!

Rys. WŁADYSŁAW OWCZARZY

ANKIETA

Dzieci bawiące się we wtorek na „Mikołajkowej dyskotekę” zapytaliśmy, czy był już u nich Święty Mikołaj, czy czekają na jego przyjście. Interesowało nas także, jakie otrzymały podarunki, czy Mikołaj im się pokazał oraz czy pisały do niego listy.

KLARA ZIJOVSKA, kl. 3



Święty Mikołaj dopiero przyjdzie do mnie. Chciałabym dostać jakieś ubrania, jakieś zabawki – wszystko jedno jakie, nie mam wybranej żadnej konkretnej. Myślę, że nie zobaczę Mikołaja, tylko zostawi gdzieś schowany prezent.

BARTEK CIEŚLAR, kl. 5

U mnie już był Święty Mikołaj, nawet trzy razy. Za każdym razem dostałem słodycze. Jestem zadowolony, to mi wystarczy, mam wszystko. Najpierw spotkałem Świętego Mikołaja w kościele, tam się pokazał, potem



zostawił mi prezenty w domu, dwa razy: w jeden dzień i w drugi.

ROMEK STODOLAK, kl. 1



Myślę, że dzisiaj przyjdzie Święty Mikołaj. Listu do niego nie pisałem, choć znam już wszystkie literki. Chciałbym dostać zestaw Lego Minicraft i dron, który lata. Myślę, że dziadek Franek nauczyłby mnie nim sterować.

AGATA BOŘIL, kl. 3

U mnie był już Mikołaj. Dostałam



słodycze oraz grę „Człowieku, nie irytuj się”. Znam ją i grałam ją już wiele razy. Teraz będę miała własną. Nie pisałam listu do Świętego Mikołaja, ale będę pisała list do Jezusa.

OLIWIA POPEK, kl. 3



Do mnie Mikołaj przyszedł już w niedzielę, kiedy byłam u babci, ale nie widziałam go. Dostałam takiego fajnego pingwinka, który świeci i kosmetykę dla dzieci, perfumy, szminkę, a także słodycze. Jestem zadowolona z podarunku. (dc)

Zdjęcia: DANUTA CHŁUP i KSENIA STUCHLIK

REKLAMA

Adres firmy: Pogwizdów (koło Cieszyna), ul. Cieszyńska 99

CATERING
ŻAREŁKO

Gwarantujemy najwyższą jakość posiłków i profesjonalną obsługę.

www.cateringcieszyn.pl

Łukasz Kocur
tel. +48 660 357 077
poczta@cateringcieszyn.pl


Magdalena Chabrajska
tel. +48 537 357 077
poczta@cateringcieszyn.pl

- przyjęcia weselne
- przyjęcia okolicznościowe
- obiady rodzinne i korytka
- bankiety dla firm
- fontanna czekoladowa
- imprezy plenerowe
- przyjęcia w domu klienta

GL-121



WSPOMNIENIA



Nie umiera ten, kto żyje w pamięci i sercach bliskich.


Dnia 11. 12. 2016 obchodziliśmy 70. urodziny nasz Kochany

STANISŁAW DUŁAWA

z Ropicy

Wszystkich, którzy Go znali i szanowali, o chwilę wspomnień prosi najbliższa rodzina.

GL-821



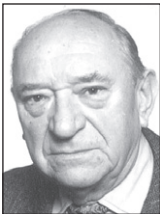
Dnia 10 grudnia br. mija piąta rocznica śmierci naszej Kochanej

śp. WANDY FILIPEK

z Piotrowic

O chwilę wspomnień proszą najbliżsi.

RK-150




Dnia 5 grudnia minęła 95. rocznica urodzin

śp. MUDr. MARYANA JUNGİ

z Karwiny

O chwilę wspomnień proszą najbliżsi wraz z rodzinami.

RK-148



*Można odejść na zawsze,
by stale być blisko.*

Ks. an wardojwskT

Dnia 13 grudnia 2016 minie czwarta bolesna rocznica, kiedy odeszła od nas na zawsze nasza Kochana Mamusia, Babcia, Teściowa, Ciocia

śp. HENRYKA ONDEREK

z Czeskiego Cieszyna

Z miłością i szacunkiem oraz smutkiem w sercu – córka Maria z rodziną.

GL-836


Dzisiaj obchodziliśmy 75. urodziny nasz Nieodżałowany Brat

śp. inż. KAROL SŁOWIK

z Poręby

Za chwilę wspomnień dziękują siostra Henia i brat Władek.

GL-789



Dzisiaj obchodziliśmy swoje 75. urodziny nasz Kochany

śp. inż. KAROL SŁOWIK

z Orłowej- Poręby

zaś 2 czerwca br. minęła 18. rocznica Jego zgonu.

Z miłością w sercu wspominają żona, córka i syn z rodzinami.

GL-843

CO W TEATRZE

SCENA POLSKA – CZ. CIESZYN: Rajską jabłonka (10, godz. 17.30); **„BAJKA” – CZ. CIESZYN:** Mały Książę (12, godz. 10.00).

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum: Troll (10-12, godz. 16.00); Pohádky pro Emu (10, 11, godz. 17.30); Underworld: Wojny krwi (11, 12, godz. 19.00); Filmowa Gwiazdka (10, 11, godz. 20.00); Marguerite i Julien (12, godz. 17.30, 20.00); **KARWINA – Centrum:** Troll (10, 11, godz. 15.00); Anděl Páně 2 (10, 11, godz. 17.30); Kyselý dech (10, godz. 20.00); Underworld: Wojny krwi (11, godz. 19.30; 12, godz. 20.00); Fantastyczne zwierzęta i jak je odnaleźć (12, godz. 17.15); **KARWINA – Ex:** Bajki (11, godz. 16.00); Pohádky pro Emu (11, godz. 18.00); **BYSTRZYCA:** 9. życie Luisa Draxa (10, godz. 18.00);

TRZYNIEC – Kosmos: Underworld: Wojny krwi (10, 11, godz. 17.30); Hologram dla króla (10, 11, godz. 20.00); Lichožrouti (11, godz. 15.00); Zwierzęta nocy (12, godz. 17.30); Instalatér z Tuchlovic (12, godz. 20.00); **CZ. CIESZYN – Central:** Vaiana – Skarb oceanu (10, 11, godz. 15.30); Underworld: Wojny krwi (10, 11, godz. 17.30); Filmowa Gwiazdka (10, 11, godz. 20.00); **CIESZYN – Piast:** Vaiana – Skarb oceanu (10-12, godz. 14.00, 16.15); Doctor Strange (10-12, godz. 18.30); Jestem mordercą (10-12, godz. 20.30).

CO NA ANTENIE

POLSKIE WIADOMOŚCI: ČT1 SM, niedziela, wiadomości regionalne od godz. 6.00; powtórka na antenie ČT2, niedziela od godz. 19.20. **POLSKIE AUDYCJE:** po-pt: godz. 19.05 Ostrava 107,3 MHz i Trzyniec 105,3 MHz.

NEKROLOGI

Składamy serdeczne podziękowanie wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym za wyrazy współczucia, kwiaty i liczny udział w pogrzebie naszego Drogiego Zmarłego

WŁADYSŁAWA GAJDY

Dziękujemy ks. Jochymkowi za dostojne przeprowadzenie obrzędu pogrzebowego oraz pracownikom Zakładu Pogrzebowego Černínová. Składamy też gorące podziękowania panom Jeleniowi i Kunschke za upiększenie obrzędu muzyką. Siostra Aleksandra.

RK-149

Serdecznie dziękujemy wszystkim za liczny udział w pogrzebie

śp. mgr. JANA MUSIOŁA

za złożone kondolencje, piękne wieńce i kwiaty. Szczególnie dziękujemy za dostojne przeprowadzenie obrzędu pogrzebowego – ks. proboszczowi Kimakowi, ks. Loryszowi, organiście i skrzypkowi oraz mówcom, panom T. Szkucikowi, J. Miczkowi, L. Kasprzakowi, za piękne słowa dodające otuchy, a panu W. Ruskowi za cudowny śpiew. Dziękujemy również lekarzom i personelowi z oddziałów i przychodni neurologii szpitala w Trzyncu-Sośnie za opiekę i pomoc najbliższym w czasie choroby Zmarłego. Zasmucona rodzina.

GL-842

W głębokim żalu pogrążeni zawiadamiamy wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, że dnia 8. 12. 2016 zmarła w wieku 86 lat nasza Kochana Matka, Babcia, Prababcia i Ciocia

śp. GENOWEFA CZENDLIKOWA

zamieszkała w Karwinie-Starym Mieście

Ostatnie pożegnanie Drogiej Zmarłej odbędzie się w środę, dnia 14 grudnia 2016, o godz. 13.00 w kościele katolickim w Karwinie-Frysztacie i będzie przewieziona na cmentarz w Dąbrowie. Dziękujemy wszystkim, którzy uczczą Jej pamięć. Zasmucona rodzina: synowie Władysław, Karol, Roman z rodzinami.

RK-151

CO W TERENIE

CIERLICKO – Kluby Kobiet i Seniora Cierlicko-Centrum, Kościelec, Stanisławice i Grodziszcz zapraszają na spotkanie klubowe w czwartek 15. 12. o godz. 16.00 do Domu Polskiego na Kościelcu. W programie wigilijka. **CIERLICKO-CENTRUM** – MK PZKO zaprasza na Spotkanie świąteczne z Tomaszem Jarolímem na temat „Ziola – lecznicza siła przyrody” 13. 12. o godz. 17.00 do polskiej szkoły w Cierlicku. Wstęp 20 kc. Ziola można także zakupić na przykład jako piękny podarunek pod choinkę. **HAWIERZÓW-BŁĘDOWICE** – MK PZKO zaprasza na wspólną wigilijkę z przedszkolem w środę 14. 12. o godz. 16.00 do Domu PZKO. **▲ MK PZKO** zaprasza na Bal PZKO 28. 1. 2017 o godz. 19.00 do sali Domu PZKO. W programie ZR „Błędowice”, kapela M. Pasza. Miejscówki w cenie 350 kc (wstępne, kolacja, ciasto) do nabycia w przedsprzedaży w bibliotece Domu PZKO pod nr. tel. 596 434 114 lub 724 576 527. **KLUB 99** – Spotyka się w poniedziałek 12. 12. o godz. 11.00 w Domu PZKO w Kocobędzu. Odjazd z Czeskiego Cieszyna z dworca autobusowego, ze stanowiska nr 6 o godz. 10.45 do Kocobędza, przystanek „Szkoła”. **UWAGA HKS „ZAOLZIE”!** – Zapraszamy na spotkanie wigilijkowe w piątek 16. 12. o godz. 11.00 do sali posiedzeń Kongresu Polaków w Cz. Cieszynie. **PTTS „BŚ”, REJON KARWINA** – Zaprasza swych członków i sympatyków w czwartek 15. 12. o godz. 16.00 do Klubu PZKO w Karwinie-

Nowym Mieście na wigilijkę. Fanty do loterii będą mile widziane. Bliższe informacje pod nr. tel. 602 840 384. **WĘDRYNIA** – Uczniowie, grono pedagogiczne oraz Macierz Szkolna PSP im. Wisławy Szymborskiej zapraszają na Jasełka Bożonarodzeniowe, które odbędą się w dniach 14. i 15. 12. o godz. 16.00 w Domu PZKO „Czytelnia”. Po przedstawieniu zapraszamy również na kiermasz przedświąteczny.

OFERTA PRACY

SZKOŁA PODSTAWOWA W NAWSIU zatrudni nauczycielkę przedszkola – zastępstwo za urlop macierzyński. Bliższe informacje: tel. 558 357 528 lub 774 932 435.

GL-828

OFERTY

PRZEPROWADZKI + ekipa oraz usługi transportowe. Tel. +48 601 478 108. **GL-600** **PRZECIEKA CI DACH,** ka-pie Ci do domu – zadzwoń: +48 609 852 057. Uszczelniamy wszystkie rodzaje dachów.

GL-299

PRODÁM MULTIFUNKČNÍ OBJEKT v Trčinci. Vhodné pro ordinace + byt. Pro více informací volejte: 603 589 378. **GL-796**

Poszukujemy

NAUCZYCIELA JĘZYKA ANGIELSKIEGO

do pracy z dziećmi i młodzieżą

Proponujemy stałą pracę i stabilność finansową.

Wymagania: poziom A2-B2 /C1 i płynna konwersacja.

Praca w godzinach 13-18 (PO-PI) od zaraz!

Prosimy o szybki kontakt i przesłanie CV pod adres:

abc.english@seznam.cz

GL-794

„Głos Ludu” jest finansowany ze środków

Ministerstwa Kultury RC, Senatu RP, Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”



MINISTERSTVO KULTURY



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie



STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

JACEK MAGIERA, TRENER LEGII WARSZAWA, DLA «GL»:

Płyniemy na fali wznoszącej

Mieli iść na pożarcie lwom, nieziemsko się skompromitować. Real Madryt, Borussia Dortmund i Sporting Lisbona miały Legii Warszawa w Lidze Mistrzów skutecznie obrzydzić futbol. A tymczasem? – Żyjemy i zagramy w wiosennej fazie pucharowej Ligi Europejskiej. Chciałbym podziękować wszystkim naszym kibicom, również tym z Zaolzia, odwagi i wiary, że także polski zespół może dużo zdziałać w europejskich pucharach – powiedział w rozmowie z „Głosem Ludu” Jacek Magiera, szkoleniowiec Legii Warszawa.

Mistrz Polski po dwudziestu latach wygrał mecz w Lidze Mistrzów, pokonując w środę na zakończenie fazy grupowej 1:0 Sporting Lisbona. Ten wynik otworzył Legii drzwi do Ligi Europejskiej z trzeciego miejsca w grupie.

Prawdziwych mężczyzn poznaje się nie po tym, jak zaczynają, ale jak kończą. Czy to również pana ulubiona maksyma?

To bardzo prawdziwe słowa, zwłaszcza w sporcie. Początek w wykonaniu Legii był daleki od ideału. Przegrana u siebie z Borussią 0:6 obnażyła wszystkie mankamenty. Nie chcę dokładnie analizować i oceniać pracy mojego poprzednika, a więc skupię się na tych meczach, które miałem już okazję prowadzić w pozycji głównego trenera. Ten zespół potrzebował czasu, żeby zaaklimatyzować się w Lidze Mistrzów. Co tu ukrywać, polskie kluby na dwadzieścia lat zniknęły z tych rozgrywek. Początek rzeczywiście był słaby, ale z meczu na mecz było coraz lepiej. Założenia były takie, żeby najpierw strzelić bramkę w Lidze Mistrzów, potem wywalczyć punkt, a w finale wygrać. I te założenia zostały zrealizowane. Każdy zawodnik miał rozpisane dokładne zadania, ale najważniejsze, że zegraliśmy zespołowo. Pierwszego gola Legia strzeliła Realowi na wyjeździe. Z Królewskimi następnie udało nam się u siebie zremisować 3:3. Ten wynik poszedł w świat i żałuję tylko, że spotkanie zostało rozegrane przy pustych trybunach.

Właśnie. Z powodu wcześniejszych burd pseudokibiców Legii mecz z Realem, który miał być świętem piłkarskim, został zamknięty dla widzów. Czy sytuacja w klubie została już opanowana, czy też grożą kolejne eskcesy w wiosennej fazie Ligi Europejskiej?

Tymi sprawami zajmuje się klub. Nie może być tak, że niewielki procent kibiców decyduje o tym, w jaki sposób przedstawiany jest w świecie polski klub. Burdy kibiców w meczu z Borussią Dortmund były niestety antyreklamą polskiej piłki i mam nadzieję, że te horrorowe sceny już się nigdy nie powtórzą. To jest mam nadzieję temat zamknięty, a sytuacja została opanowana. Nie ma miejsca i przyzwolenia na takie zachowania w cywilizowa-



Jacek Magiera

nym świecie. Niestety ponieśliśmy srogie konsekwencje, również natury ekonomicznej. Mecz z Realem został rozegrany przy pustych trybunach. To miało być święto futbolu, ale niestety tak nie było. No może poza korzystnym dla nas wynikiem. Już mi przeszło, ale po meczu długo nie mogłem zasnąć, bo wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak blisko byliśmy pokonania Realu Madryt.

A potem było szalone 8:4 w Dortmundzie. Jak się czuje trener w takim festiwalu bramkowym?

Nie mówiłem chłopakom przed wyjazdowym meczem z Borussią, że marzy mi się grad bramek. Tak po prostu wyszło i był z tego nowy rekord Ligi Mistrzów. Zdobyliśmy cztery gole, ale wróciliśmy do Warszawy bez punktu. Założenia były inne, zagrać dobrze z obrony. Jako trener czułem się chyba tak samo, jak piłkarze na boisku. To był zważany mecz.

I wreszcie piękne, w miarę spokojne zwycięstwo z czystym kontem na zakończenie. Czy mecz ze Sportingiem wygrany 1:0 był takim meczem idealnym w tym sezonie?

Z pewnością tak. Wszyscy piłkarze oddali serce na boisku. Taktycznie, pod względem gry obrotowej, to był nasz najlepszy występ w Lidze Mistrzów. Takiej Legii chcą oglądać kibice. I chciałbym podkreślić, że kibice stworzyli nam na stadionie wspaniałą atmosferę. Takich ki-

biców Legii chciałbym oglądać w każdym meczu.

Losowanie Ligi Europejskiej w najbliższy poniedziałek, tymczasem już teraz napływają z prasy brukowej sygnały o ubytkach kadrowych w zimowym okienku transferowym. Czyta pan uważnie tabloidy?

Nie czytam. I nie ukrywam, że na dziś nawet nie myślę o sprawach związanych z zimowymi transferami. Dla mnie najważniejsze jest teraz wygrać mecz ligowy z Piastem Gliwice, potem z Górnikiem Łęczna. Jeśli chcemy w przyszłym roku grać w Lidze Mistrzów, to warunek jest prosty. Trzeba wygrać rodzimą ligę. Tu nie ma co dużo gadać. Ważna jest koncentracja na każdy mecz ligowy, bo nie możemy sobie zafundować drzemki. Nie ma prawa przytrafić nam się słabszy dzień czy zlekceważenie przeciwnika, bo to się może źle skończyć. Chcemy wygrywać i gonić czołówkę, a temat rywali w Lidze Europejskiej powróci po losowaniu zaplanowanym na poniedziałek. Oczywiście zależy mi na tym, żeby wiosną zagrać w jak najsilniejszym składzie.

W barwach Legii świetny mecz ze Sportingiem zaliczył czeski obrońca Adam Hloušek. Czy jego problemy zdrowotne zostały już rozwiązane?

Jestem bardzo zadowolony z jego gry w środowym spotkaniu ze Sportingiem Lisbona. Dla Ada-

ma najważniejsze jest to, żeby był zdrowy. Ostatnio miał problemy z kontuzją, która trochę przyhamowała jego karierę. Nie pozwoliło mu to normalnie trenować, miał tylko indywidualne zajęcia z trenerami kondycyjnymi. Zagrał w środę ze Sportingiem i moim zdaniem zagrał bardzo dobrze. Adam jest świetnym piłkarzem, jest ważnym elementem naszej strategii na lewej stronie obrony. Mam nadzieję, że dalej będzie pracował tak, jak do tej pory i wróci do reprezentacji Czech. Z całego serca tego mu życzę. Adam pasuje do mojej koncepcji gry, bo potrafi zagrać zarówno w ataku, jak też w obronie. Jest dynamicznym piłkarzem, szybkim, wytrzymałym, potrafi lewą nogą dużo zdziałać. A przy okazji jest profesjonalistą, który bardzo mocno nad sobą pracuje. Ma dobry wpływ na resztę drużyny. Taki piłkarz to dla każdego trenera skarb.

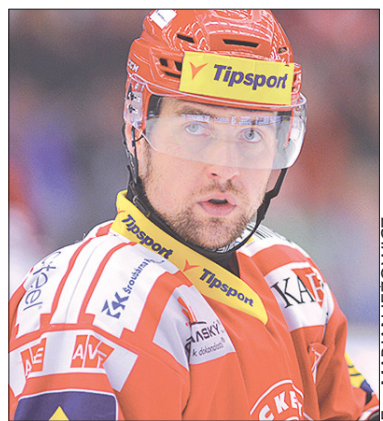
Skarbem dla każdego kibica polskiego futbolu jest natomiast dobra postawa reprezentacji pod wodzą Adama Nawalki...

Życzę Adamowi Nawalce utrzymania dobrej passy w eliminacjach mistrzostw świata 2020. Mundial to bowiem największe święto futbolu i mam nadzieję, że w Rosji nie zabraknie również naszej drużyny. Trzeba być zadowolony z tego mijającego roku. Reprezentacja zagrała dobrze, my też w pucharach. Płyniemy na fali wznoszącej.

Rozmawiał:
JANUSZ BITTMAR

POLANSKÝ SZUKA NOWEGO KLUBU

Ta wiadomość chyba nie ucieszy kibiców Stalowników Trzynieć. Jiří Polanský do końca sezonu zostanie wypożyczony do innego klubu.



Fot. MARIAN JEZOWICZ

Konflikt 34-letniego napastnika z trenerem Vladimírem Kýhosem dobił do finału. Szkoleniowiec Stalowników spotkał się w tym tygodniu z Polanskim i nowym dyrektorem sportowym Janem Peterkiem, a efektem rozmów jest obecny wariant kompromisowy. Polanský pozostaje hokeistą Trzynieć, ale sezon dogra na zasadach wypożyczenia w innym zespole. Niewykluczony jest też scenariusz gościnnych występów za granicą. Te sprawy są obecnie w gestii Jana Peterka. Do wczorajszego zamknięcia numeru z Trzynieć nie napłynęły żadne nowe wieści.

Wiele wskazuje na to, że w Werk Arenie można się spodziewać kolejnych akcji protestacyjnych ze strony kibiców, którzy z pewnością nie pogodzą się z takim stanem rzeczy. (jb)

OFERTA

HOKEJ NA LODZIE – TIPSPORT EKSTRALIGA: Zlin – Witkowiec (jutro, 15.30).

PIŁKA RĘCZNA – EKSTRALIGA MĘŻCZYZN: Jičín – Karwina (dziś, 18.00). (jb)

W SKRÓCIE

KIEPSKI GORTAT, ALE LICZY SIĘ WYGRANA. Marcin Gortat zdobył tylko cztery punkty, ale pomimo tego Washington Wizards odnieśli ósme zwycięstwo w obecnym sezonie koszykarskiej ligi NBA – czytamy na łamach Polskiej Agencji Prasowej. Czarodzieje u siebie pokonali Denver Nuggets 92:85. Drużyna, w której oprócz Polaka występuje również czeski koszykarz Tomáš Satoranský, ma na koncie trzynastie porażek. 32-letniemu Gortatowi grało się bardzo ciężko przeciwko młodemu bałkańskiemu środkowemu Nuggets. Czarodzieje z bilansem 8-13 zajmują 12. miejsce w tabeli Konferencji Wschodniej. Kolejny mecz rozegrają dziś we własnej hali, gdzie zmierzą się z Milwaukee Bucks (11-9).

(Opr. jb)

Siódmy »shutout« Hrubca

TIPSPORT EKSTRALIGA

PILZNO – TRZYNIEC

0:1

Tercje: 0:0, 0:0, 0:1. Bramka i asysta: 57. Marosz (Petružílek). Trzynieć: Hrubec – Linhart, Roth, Hrabal, Krajíček, M. Doudera, Nosek, Bartko – Hrňa, Marosz, Petružílek – Adamský, Kane, Irgl – Rákos, Kreps, Dravecký – J. Sýkora, Špírk, Martin Růžicka.

Stalownicy nietradycyjnie już w czwartek zaliczyli mecz z Pilznem. Nietradycyjna pora korzystnie wpłynęła na podopiecznych Vladimíra Kýhosa, którzy z czystym kontem doprowadzili mecz do piłkarskiego wyniku.

Bohaterem Stalowników po raz kolejny w tym sezonie został napastnik Rostislav Marosz. Trenerzy postawili w bramce na sprawdzonego Šimona Hrubca, który zanotował siódmy »shutout« w tym sezonie. – Czyste konto to zasługa całego zespołu. Bramkarz jest tylko ostatnią deską ratunku – skomentował zawody skromny jak zawsze Hrubec.

Wczoraj, po zamknięciu numeru, zakończyła się reszta spotkań 28. kolejki. Jutro o godz. 15.30 Stalownicy zaprezentują się na taflí Litwinowa. (jb)

REKLAMA

PRODUCENT OGRODZEŃ
Bądź bezpieczny i ogroń swój Dom !

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

TRINEC, ul. Frýdecká 572
email: plotyzs@seznam.cz
kom. 732 683 665
tel/fax: 558 320 353

CIESZYN, ul. Stawowa 91
email: robert@ogrodzeniazs.pl
kom. +48 602 711 096
tel/fax: +48 33 855 1400
www.ogrodzeniazs.pl